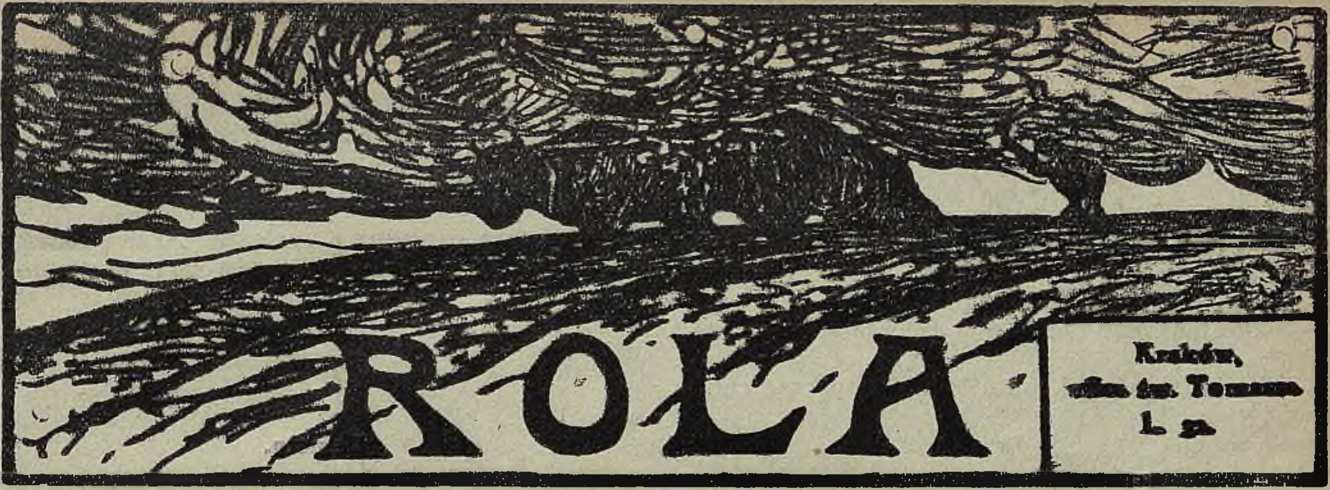
Numer 49. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 3 Grudnia 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Skutek radości.

— Mojsze, jak to możliwe? wczoraj byłeś całkiem siwy, a dzisiaj masz włosy jak kruk?

— Mój przyjacielu, miałem nadspodziewanie wielką radość i włosy mi przez jedną noc poczerniały.

Z miłości.

— Skoro mój mąż umarł i ja żyć nie chcę! Pójdę za nim!

— Bój się Boga! Dajże mu trochę odpocząć choć w grobie.

Spadek.

— Czy pogodziliście się już w sprawie spadku?

— Tak.

— A kto otrzymał dom?

— Tadeusz.

— A grunt?

— Ja.

— A gotówkę?

— Adwokat.

Obraza.

— Z Głąbkiem nie witasz się?

— Nie. Nazwał mnie wczoraj starym osłem.

— No to przesada, nie jesteś przecież jeszcze taki stary.

Kto wygra.

Dwaj kłótliwi gospodarze dostali się po śmierci do piekła, a tak byli obdarci, że aż sam Lucyper zdziwił się okrutnie i pyta jednego z nich:

— Z czegóżeś tak, braciszku, zubożał?

— Wielmożny Lucyferze, całe życie procesowałem się i przegrywałem sprawy.

— A ty z czego? — pyta drugiego.

— A ja wielmożny Lucyferze, także procesowałem się i wygrywałem, tylko adwokaci wszystko zabrali.

Zemsta.

Krawiec przychodzi po pieniądze. Służąca wpuszcza go bez protestu.

— Czy jest pan w domu? — dziwi się krawiec.

— Naturalnie.

— W takim razie mam szczęście. Dotąd nigdy nie mogłem go zastać.

Marysia uśmiecha się: — Tak, pan jest, bo wczoraj dostałam wymówienie.

Instrument domowej zgody.

Pani Chychalska przychodzi do swej sąsiadki, pani Pietrusińskiej.

— Kochana pani Pietrusińska, może mi paniusia pożyczy wałka do ciasta?

— Nie mogę, kochana pani, mój stary też jeszcze nie wrócił do domu!

Numer 49. Rok XVI. Kraków, dnia 3 Grudnia 1933.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ulica św. Tomasza 32.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Zabobony i przesądy.

Jak w ciemnych i wilgotnych miejscach gromadzi się kurz, brud i wstrętne owady, tak też w umyśle człowieka nieoświeconego powstają pojęcia błędne, naiwne i śmieszne. Niech takiemu człowiekowi zdarzy się jakiś niemiły wypadek np. koło się złamie w drodze, lub pieniądze zginą, niech złamie nogę lub w domu poniesie jakąś szkodę, zaraz pomyśli sobie: acha, to dziś poniedziałek, zaraz pomyślałem, że będzie nieszczęście.

„Nieszczęśliwym" dniem jest także piątek, lub trzynasty dzień miesiąca, zabobonne osoby nie podejmują w te dnie żadnej pracy, ani podróży. „Złym znakiem" jest także liczba trzynastu osób przy stole. Wtedy napewno zdarzy się nieszczęście według głupich ludzi.

Taki sposób myślenia zowiemy zabobonem. Możnaby jeszcze wiele przytoczyć podobnych przesądów. Ulegają im najczęściej ludzie starzy, których rozum wiekiem już przyćmiony, lub młodsze, nieoświecone, częściej kobiety niż mężczyźni. Zabobony są pozostałością wierzeń pogańskich, kiedy to ludzie błądząc w ciemnościach bałwochwalstwa, przypisywali własności cudowne bałwanom wyciosanym z drzewa lub kamienia, gdy zjawiska natury niezrozumiałe dla nich i tajemnicze, n. p. grzmot, błyskawice, pioruny, tęcza i t. d. uważali za sprawy dobrych lub złych bożków. Każdy szmer, głos, uważany był za sprawę duchów. Czy nie tak samo myśli człowiek zabobonny? Niech usłyszy w nocy jakiś odgłos, którego sobie nie umie wytłumaczyć, zaraz myśli, że to „dusza pokutująca". A tymczasem było to może suche drzewo, które trzeszczało skutkiem ciepła, albo mysz w szybkim biegu poruszyła jaki przedmiot. — Choć światło wiary prawdziwej rozprószyło fałszywe pojęcia pogańskie, to jednakże szczątki ich pozostały w umysłach nieoświeconych nauką jako gusła, czary, zabobony. Spotyka się czasem przesąd głęboko jeszcze zakorzeniony w niektórych krajach, n. p. we Włoszech, a niestety i u nas, że osoba mająca „złe oczy" może niemi „zadać" chorobę lub inne nieszczęście. — Przesąd ten wyrządził już wiele złego. Osoba zupełnie niewinna i zacna, może skutkiem przesądnych uprzedzeń stracić dobre imię i zasłużoną sympatję.

Jeszcze szkodliwszemi są zabobony zastosowywane w chorobach przez „mądre" doktorki i doktorów, który zażegnują, leją wosk, co się z tego uleje, do których nieraz ludzie nieoświeceni mają więcej zaufania niż do zawodowych i fachowo wykształconych doktorów.

Śmiech człowieka nieraz zbiera, jak to na wsi niejedna gospodyni nie sprzeda po zachodzie słońca jaj i nabiału, boby jej kury nie niosły i krowy mało mleka dawały. Albo niech idącemu przeleci drogę zając, albo kobieta — oho będzie jakieś nieszczęście. W jesieni 1890 szedłem jako rekrut do czynnej służby wojskowej na 14 miesięcy, w tem usiadła wrona na świerku przy drodze i jak zacznie śpiewać po swojemu nademną, a gospodarz mi powiada: „No! ale ci winszuje na drogę, bój się Boga, coś cię czeka złego, jakieś nieszczęście". Uśmiechnąłem się i mówię: „Ja nie wierzę we wronę, tylko w Boga". Tymczasem tego samego dnia wróciłem na urlop i dopiero na wiosnę powołano mnie do wojska na 2 miesiące.

Trafia się i tak, że w jednym domu przypadają 2 wesela na jeden dzień, bo wydają się naraz 2 córki, więc zamiast sprawiać 2 wesela, byłoby jedno o jednych gościach i wydatek o połowę mniejszy. Ale przychodzi sąsiad zabobonny, co to zamiast przeczytać jakąś pożyteczną książkę lub gazetę, wysiaduje całemi wieczorami u żyda i powiada: „Bój się Boga, tego nie rób, bo takie małżeństwa się nie darzą, a on uwierzywszy w to więcej jak w błogosławieństwo Boże, płynące ze św. Sakramentów przy ślubie, odkłada jedno na później. A gdzież w piśmie św. mamy o tem wzmiankę, że takie małżeństwa są nieszczęśliwe.

Wielką niedorzecznością i zabobonem są owe podkowy przybite na progu przy wejściu do niektórych sklepów tak żydowskich jak i katolickich. Podkowy te mają za cel szczęście w tym sklepie. Niechże sobie żydzi wierzą w co chcą, ale my katolicy wierzmy, że szczęście daje Pan Bóg, a nie żelazna podkowa.

Każdy z nas powinien przy każdej sposobności zwalczać podobne śmieszne i szkodliwe przesądy. — Jedynym niezawodnym ku temu środkiem jest oświata. Ona to rozprasza mroki, zaciemniające umysł, ona

rozszerza widnokrąg myśli i podnosi nas nad poziom pospolitości ciasnoty pojęć. Gdzie prawdziwa i gruntowna nauka, tam nie mogą się ostać zabobony i przesądy ludzkie.

J. Serafin z Męciny.

JANINA MAIRET.

BABUNIA.

(Powieść).

— Alina... to jest mama tak mnie nazywała, w metryce mam napisane: Marja Alina. Na pensji byłam Marją, w domu Aliną.

Dziewczyna rumieniła się mówiąc te słowa, ale, że zmieniała się i bladła bezustanku; pani de Pressac nie okazała żadnego zdziwienia; uściskała tylko serdecznie nową towarzyszkę.

— Będziesz Aliną dla mnie, tak, jak dla mamy. Pragnę, abyś uważała moją ruinę, jako swój dom, a mnie jak starą krewną, która gotowa jest kochać cię bardzo. Przyrzecz mi jednak, że nie będziesz się nudziła; gdybyś wiedziała, jak ja tego nie lubię i jaką się staję nieznośną, widząc naokoło kwaśne miny.

Alina wybuchnęła serdecznym śmiechem.

— Nigdy w życiu się nie nudziłam i próbować nie myślę. Niekiedy płaczę, zmartwienia mnie nie ominęły, ale niedługo uśmiech mi wraca na usta. Mówią o szczęśliwych, jakgdyby majątek, zaszczyty dawały szczęście. Ja jestem wydziedziczona, a jednak wesoła, nie żądam nic od życia; gdy się kto do mnie uśmiecha i otwiera mi swe ramiona, jak pani baronowa...

— Czy wiesz, że będę cię uwielbiać? Szczęśliwą rękę ma pani de Vernelle, poczciwa staruszka! Muszę ci oznajmić, że jedną z moich manji jest uważać się za młodszą znacznie od mych rówieśników, nieraz żałuję ich, mówiąc: gdy będę w ich wieku...

— Nigdy nie będziesz, pani. Jestem pewną, że pani pudrujesz włosy, aby być podobną do markizy z ubiegłego stulecia!

— Ładnie żartujesz sobie ze mnie!

Zamieć trwała cały dzień; wiatr wył, chłód był nadzwyczajny; nie można było myśleć o wyjściu. Obie kobiety, siedząc ciągle razem, szybko zawarły znajomość. Pani de Pressac na drugi dzień zapytywała siebie, jak mogła przez tak długi czas znosić samotność. Umieściła towarzyszkę w małym pokoju, dotykającym jej sypialni, i starała się, aby jej było wygodnie.

Alina raz się odezwała:

— Pani baronowo, czy to nie czas naznaczyć mi obowiązki, zamiast dogadzać mi, jak księżniczce, która raczy przyjmować twą gościnność.

— Obowiązki?... Ależ wypełniasz je, jak się należy, moja droga. Przedewszystkiem ja odzywam się, kiedy tak często zmuszona jestem milczeć. Opowiadasz mi o Paryżu, ja tobie — o wsi. Niekiedy bierzesz książkę; nigdy mi nikt tak dobrze nie czytał... Zapewne nie na pensji nauczono cię tak czytać, brałaś lekcje od wybornego profesora.

— O tak! moja biedna mama...

Alina przerwała nagle, następnie dodała:

— Miała wysokie poczucie estetyczne; żaden artysta nie nauczyłby tak dobrze.

— To była dystyngowana kobieta?... Przepraszam cię, droga Alino, jesteś teraz smutną. A jednak obiecałam pani de Vernelle nie wspominać przykrej przeszłości... Mówmy, jeżeli wolisz, o tych obowiązkach... ach! jakie to brzydkie słowo!

— A więc o moich miłych zatrudnieniach. Jestem bardzo czynną, będzie więc miłosiernym uczynkiem wyzyskać moją czynną naturę.

— Będziemy się uzupełniać nawzajem, gdyż ja jestem leniwą! Obejmiesz więc moje rachunki, to, czego nienawidzę.

— A ja miałam zawsze najlepsze stopnie z matematyki.

— Więc trafisz do ładu z Poupin'em... wiesz, z tym młodym człowiekiem, co rozmawiał ze mną wczoraj, kiedyśmy wstały od stołu.

— Przypominam sobie; ma twarz skrzywioną, nosi okulary i mówi: pani baronowa, dwa razy w każdem zdaniu.

— To jest mój intendent. Był dawniej dependentem u rejenta, ale, nie mając żadnych widoków na przyszłość i nie chcąc być wiecznie dependentem, przyjął miejsce, jakie mu ofiarowałam. Przynajmniej nie kradnie mnie więcej od poprzednika i oszczędza mi wiele trudu. Mój majątek jest dość rozległy i wymaga, aby był strzeżony.

— Ale — rzekła Alina po chwili wahania — zapewne pan de Largy obejmie zarząd nad pani dobrami.

— Raul? zaraz widać, że go nie znasz! To istota niepochwytna. Raz zamknąwszy się w pokoju, siedzi nad książką i biada temu, kto mu przeszkodzi! Nazajutrz poluje od piątej rano do nocy. Innym razem zamierza zajmować się gospodarstwem, sprowadza nowe maszyny, zajmuje się tem kilka miesięcy; nagle skrzydła mu opadają i wśród żniw wyjeżdża. Widzisz więc, jak mogę mu ufać. Poupin zna doskonale wszystkie jego manie.

— Czy jednak pan de Largy po powrocie będzie zadowolony, że obca osoba wtrąca się do interesu?...

— Nie obawiaj się. Po roku lub dwóch zapomni o wszystkich swoich maniach. Zresztą spodziewam się, że wynajdę mu inne zajęcie; po powrocie powinien jeździć często do sąsiadki. Wiedz, moja miła, że do mych wad zalicza się jeszcze manja swatania. Chcę mieć wnuczkę i już ją wybrałem: jest to panna de Bregannes; jeszcze jej nie widział po skończeniu pensji, ale musi być urocza, ponieważ ma ośmnaście lat i odziedziczy zamek, którego wieżyczki widzisz w oddali; jej ziemie przylegają do naszych!...

— A wracając do mych obowiązków?...

— Jakto! jeszcze nie dosyć? Nienasycona! A więc moja Alinko, czyń tak, jakbyś miała matkę, bardzo starą, niedołężną, która wkłada całą odpowiedzialność na swą kochaną córkę. Chyba teraz czynna twoja natura znajdzie zadowolenie. — Istotnie Alina znalazła pole do działania. Gdy niepogoda ustała, promienie słońca zwiastowały wczesną wiosnę, Alina zawierała znajomość z ogrodem i parkiem. Nigdy nie mieszkała na wsi, wszystko więc ją zajmowało i zadziwiało. Pierwsze fijołki, które zerwała, sprawiły jej dziecinną radość. Pani de Pressac mówiła:

— I ja obawiałam się, że moja paryżanka będzie się nudziła na tem pustkowiu.

— Pani pustkowie jest o wiele przyjemniejsze, aniżeli mój Paryż. Gdyż różnica jest między Paryżem a Paryżem. Paryż młodej sieroty, zmuszonej pracować na chleb, nie może równać się z tym, który zbyt często pociąga wnuka pani, mimo jej woli.

Pani de Pressac nie mogła odgadnąć, że Alina,

przechodząc przez zakątki zamku oraz aleje parku, powtarzała sobie:

— Mój ojciec, będąc dzieckiem, bawił się tutaj; może być, że znajdował fijołki w tem samem miejscu, gdzie ja przed chwilą zerwałam...

Ale nigdzie nie znalazła najmniejszego wspomnienia swego ojca. Wszystko, co mogło je obudzić, zostało starannie usunięte. Pani de Pressac, wesoła, rozmowna, nie wymawiała nigdy jego imienia, nie dawała do poznania ani słówkiem, że znała w życiu uczucie macierzyńskie bezgranicznego przywiązania do przybranego wnuka. Tygodnie mijały i pani de Pressac nie zmieniła się pod tym względem. Widać było tylko postęp w uczuciu, skierowanem ku Alinie; sympatja pierwszych dni z czasem stawała się głębokiem przywiązaniem.

— Wiesz, Alinko, nie chce mi się wierzyć, że jesteś u mnie zaledwie od miesiąca. Zdaje mi się, że cię zawsze znałam i kochałam. Co ja zrobię, gdy mnie opuścisz?

— Opuszczę drogą panią dopiero wówczas, gdy mnie sama wypędzisz, a nie zdaje mi się, żebyś miała taki zamiar.

— A jak wyjdziesz zamąż?

— Któżby chciał panny bez posagu?

Pani de Pressac mówiła sobie, że mogła być jeszcze druga ewentualność: powrót Raula. Przypomniała sobie postanowienie wydalenia panny do towarzystwa, jeżeli tylko nie będzie straszną, Aliny zaś nie można było nazwać straszną. Niekiedy zdawała się jej jeszcze piękniejszą, porywającą. A przytem Raul miał z nią jednakowy gust.

Raz pani de Pressac zawołała Aliny, myśląc, że się znajduje w swoim pokoju, i nie otrzymała odpowiedzi. Powiedziano jej, że panienka poszła do garderoby. Zamiast posłać po nią kogo, baronowa sama się tam udała: bawiła się, patrząc, jak dziewczę z przejęciem spełniało obowiązki dobrej gospodyni. Aby się dostać do garderoby, trzeba było przejść przez długą galerję, na którą wychodziły drzwi z wielu pokoi, po większej części nie zamieszkanych. — W garderobie nie było nikogo. Ale obok spostrzegła drzwi otwarte. Pani de Pressac pobladła i po chwili wahania weszła do obszernego pokoju, gdzie czuć się dawała stęchlizna. Okno było otworzone i światło padało na Alinę, stojącą nieruchomo przed dużym obrazem.

Pani de Pressac milczała, starając się uspokoić, następnie odezwała się głosem tak surowym, jaki Alina usłyszała poraz pierwszy.

— Te drzwi były zamknięte na klucz. Jakim sposobem je otworzyłaś?

Dziewczyna, również blada, szybko się odwróciła.

— Przepraszam panią, były otwarte, chciano widocznie dać trochę powietrza temu pokojowi, co mu się należy. Nie zabroniłaś mi pani zaspakajać mojej ciekawości; weszłam tu, nie myśląc, aby w tem było co złego. A ten portret oczarował mię; jest piękny i ma wejrzenie pani.

— Ach! to ja powinnam cię przeprosić, moje dziecko, że cię przeraziłam. Powiem ci powód mego wzruszenia, ale później już o tem nigdy nie mówmy. Ten pokój zajmował mój syn, którego portret masz przed sobą. Byliśmy istotnie podobni do siebie, tak pod względem duchowym, jak fizycznym. Nawet w dzieciństwie wola mego syna często sprzeciwiała się mojej; gdy został mężczyzną, to było co innego. Wychowałam sierotę, córkę mej przyjaciółki, którą kochałam szalenie; on nie chciał się z nią ożenić i opuścił mnie, nigdy nie prosząc o przebaczenie. Raz napisał do mnie z prośbą o pozwolenie zaślubienia... aktorki! — on, który nie chciał zaślubić anioła! — Umarł, nie zobaczywszy się już ze mną, nie dawszy mi żadnego dowodu skruchy.

— Płaczesz, moje dziecko, a ja nie płaczę, to już dawno minęło. Wydałam zamąż córkę przybraną; była nieszczęśliwą i zmarła, zostawiwszy syna, Raula, którego uważam za wnuka.

— Nie masz pani więcej wnuków?

— Aktorka miała córkę; ta młoda osoba napisała do mnie list, w którym spostrzegłam chłodną dumę mego syna. Spaliłam ten list. Mam tylko jednego wnuka i prócz niego nie chcę znać nikogo. Tamta córka aktorki jest bogata; niech jej to wystarczy. — Teraz, Alinko, nie mówmy nigdy o tej smutnej historji i drzwi zostaną zamknięte na klucz. Nie płacz, jeżeli byłam surową, surowość nie tyczyła się ciebie... Wiem, że masz tkliwe serce, które każdy chłód oburza; obetrzyj piękne oczy; mnie tak są potrzebne twe uśmiechy, aby ogrzewały mą starość!

Alina pragnęła bronić sprawy zmarłych, ale słowa nie chciały wyjść jej z ust. Przypomniała sobie surową minę pani de Pressac przed portretem syna i milczała.

Przez cały dzień nie mogła się śmiać; usiłowała się zwalczyć, stać się znowu wesołą dziewczyną, kochającą babunię, lecz napróżno.

Pani de Pressac niecierpliwiła się, przyzwyczajona widzieć w pannie do towarzystwa uosobienie wesołości. Podczas czytania nagle wyrwała książkę z rąk Aliny.

— Drogie dziecko, nie rozumiesz ani słowa, co czytasz; wyznanie miłosne bohatera w twych ustach robi wrażenie mowy pogrzebowej. Powiedz mi, co ci jest?

— Wybacz mi, pani. Jestem trochę zdenerwowaną. Widziałam panią zawsze tak dobrą i łagodną, przeraziłam się więc, ujrzawszy ją poraz pierwszy taką, jakiej jeszcze nie znałam. Przyrzekam, że od jutra będę znowu wesołą.

— To coś innego, Alino. Spójrz mi prosto w oczy. To nie nautralne, aby historja, smutna wprawdzie, lecz nie mająca z tobą nic wspólnego, tak cię przejęła... Powiedz mi wszystko, co myślisz.

— Pani de Vernelle, o czem wiesz pani, pozostająca w stosunkach z córką aktorki, jak pani powiedziałaś, mówiła mi...

— Poleciła ci przygotować mnie do przebaczenia. Nie, to niemożebne; między mną a synem zaszły sprawy, których się nie wybacza nigdy, których się nie zapomina. Trzeba byłoby silniejszego czynnika, aniżeli wiatr, który rzucił cię w moje objęcia, abym przyjęła córkę tej... osoby. Nie, nie... zbudowałaś piękny romans, pozwól, że go zburzę. Kocham tylko Raula i pragnę zachować dla niego mój majątek, a przedewszystkiem moje serce. Czy zrozumiane?

Alina spuściła głowę, widząc, że zadanie, które sobie postawiła, było trudniejsze, niż sądziła.

Nazajutrz wstała znowu śmiejąca się i czuła. Pani de Pressac przebaczyła jej wskrzeszenie uśpionej przeszłości i w dalszym ciągu kochała ją z zapałem swej wiecznie młodej natury.

Zamek de Pressac był malowniczo położony na wzgórzu; przed nim roztaczała się urocza dolina, gdzie wiła się rzeczka. Po drugiej stronie doliny widniały na horyzoncie ruiny zamku de Chalusset.

Gdy wiosna się ukazała i zieloność, z początku biaława, przybierała coraz bardziej zdecydowaną bar-

wę, Alina stawała się wieśniaczką. Kiedy Grzegorz Poupin, rządca pani de Pressac, zapytywał ją w sprawie odnowienia najmu lub cięcia lasu, baronowa leniwie odpowiadała:

— Poradź się panny Derval, ona wie lepiej odemnie!

Grzegorz Poupin uśmiechał się, co czynił zawsze, będąc złym; okazał się jednak posłusznym. Panienka z każdym dniem stawała się więcej czynną; płaciła pensję służącym, regulowała rachunki. Służba traktowała ją, jak pannę domową.

Zaczęła wchodzić w drogę Poupinowi, który ją znienawidził, ale szanował i zwracał na nią uwagę. Widząc jak jest inteligentną, miłą, ładną i zawsze wesołą, powoli zmieniał swe uczucia. Nienawiść i zazdrość, które dziewczę obudziło w jego sercu, z czasem przekształciły się w uwielbienie.

Panna Derval była potęgą, będąc tak lubioną przez panią de Pressac. Poupin pomyślał, że nieźle wkraść się w jej łaski; stał się wobec niej nadzwyczaj grzecznym i ujmującym. Alina, bawiąc się tą osobistością, przyjmowała jego hołdy, jako należne. Hołdy stawały się coraz czulszemi. Grzegorz Poupin, nie bez wahania, gdyż co to jest panna do towarzystwa! postanowił zaślubić pannę Derval. Kombinacja ta wydała mu się bardzo dobrą.

Przy sposobności przypomniał sobie, że stary sługa pani de Vernelle pochodził z jego stron. Napisał więc do swego rodaka, przysyłając koszyk różnych słodyczy. Sługa odpisał mu; Poupin często wysyłał do niego listy i zawsze otrzymywał odpowiedź.

Podczas pogodnego dnia jakiś młodzieniec bez ceremonji wbiegł do ogrodu. Nagle stanął w osłupieniu, oburzony. Drwale z trudem pracowali; piękne drzewo runęło z hałasem obok drugich, leżących na ziemi, jak trupy.

— Niech was djabli porwą! — zawołał donośnym głosem — kto wam pozwolił dotknąć tych drzew?

— Proszę pana — odpowiedział jeden z drwali pokornie, ale z przekonaniem w głosie. — Przecież panienka nam kazała.

— Co za panienka? Jaka panienka?

Alina znajdowała się w pobliżu; nie słysząc początku, uchwyciła ostatnie wyrazy. Posunęła się spokojnie, patrząc w oczy nieznajomemu.

Była tego dnia w blado-różowej perkalowej sukni; duża parasolka roztoczona nad jej odkrytą głową, rzucała lekki cień na uroczą twarzyczkę. Młodzieniec, zły jeszcze, zbliżył się również, zdjąwszy kapelusz, gotów nawymyślać osobie, która się poważyła ścinać jego drzewa. Ale ujrzawszy tak młodą i ładną dziewczynę, stojącą spokojnie i tylko trochę zdziwioną, nie mógł odezwać się ani słowa.

— Przepraszam, zdawało mi się, że pan coś chciałeś od tych ludzi.

— Serce mi się kraje, gdy patrzę na tak piękne drzewa...

— A jednak pani de Pressac ma prawo życia i śmierci nad wszystkiemi drzewami, nie tylko ogrodu, ale i parku. Te, chociaż piękne, zasłaniały z jej pokoju widok na ruiny...

— Pani de Pressac czekała aż młodsze oczy uczują potrzebę tego widoku. Pani lubisz ruiny?

Złość znowu w nim powracała.

— Moje gusty osobiste tylko mnie obchodzą.

— Pani gusty szkodzą moim drzewom! Nazywam się Raul de Largy.

Alina żywo nań spojrzała. W jego zagniewanej twarzy nie poznała oryginału fotografji, widzianych w albumach. Pobladła, gdyż Raul, przybrany wnuk pani de Pressac, skradł jej miejsce w sercu babuni. Musiała zdradzić się swojem wzruszeniem, ponieważ młodzieniec zadrżał mimowoli.

— Przepraszam pana. Nie mogłam przeczuć, że ten, który według obliczeń pani de Pressac, powinien się znajdować na drodze do Indyj, zjawi się nagle, aby mi wymawiać spustoszenie, jakie uczyniłam.

— Teraz ja przepraszam panią za brutalną napaść. Jeżeli babunia mówiła tu kiedy o mnie, to z pewnością wspomniała, że jestem dziwak i mało towarzyski... Pani jesteś zapewne panią Derval... Oboje z babunią pisujemy do siebie nader rzadko, bo oboje jesteśmy na to zbyt leniwi i chętniej posługujemy się telegrafem, niż pocztą; byłem źle przygotowany... sądziłem, że... widzisz pani, jak się plączę! Powiem poprostu: myślałem, że towarzyszka babuni jest starą i brzydką, a widząc, że wydaje rozkazy i ścina moje drzewa, trochę się rozzłościłem... Pani zapewne masz mnie za bardzo źle wychowanego.

— Muszę przerwać pańskie tłumaczenia, powinnam uprzedzić panią baronowę o przyjeździe pana.

Alina pobiegła, Raul skierował się za nią, cokolwiek niezadowolony, nie życzył bowiem sobie kogoś trzeciego między sobą a babką. Pierwszem uczuciem pani de Pressac, gdy ujrzała wnuka, była niezmierna radość; drugą jej myślą — małżeństwo ze Stefcią de Bregannes. Trzecia myśl tyczyła się Aliny. Czyż nie postanowiła wydalić pannę do towarzystwa niezwłocznie po powrocie Raula? Wydalić Alinę... nigdy w życiu nie potrafiłaby tego uczynić.

— Dlaczego przyjechałem bez zawiadomienia? — Bardzo naturalnie, ponieważ najlepiej, gdy sam zawiadomię o swym przyjeździe. Znasz mnie oddawna, droga babuniu, miewam raptowne myśli. W Kairze spostrzegłem, że zapomniałem wyszukać towarzysza podróży, a to przyjemnie dzielić się z kimś wrażeniami. Wróciłem po towarzysza, to nie jest bardziej nadzwyczajne, aniżeli wracać na piąte piętro po zapomnianą chustkę do nosa. Znalazłszy chustkę, pojadę znowu. Tymczasem ściskam drogą babunię, a jak to miło uściskać babunię, którą się kocha... nawet wówczas, gdy ścina moje ulubione drzewa.

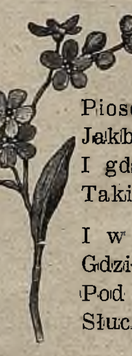
— Zwróć się z tem do Aliny.

— Już pan to uczynił. Rozmowa nasza była bardzo burzliwą, a zapewne to nie ostatnia.

— Ja mam zły charakter, wiem o tem, ale czy mogę prosić o trochę życzliwości, o zawieszenie broni.

— Zaprowadzę pana na tę drogę, którą sam wybierzesz. Jeżeli pan pozwolisz, pójdę zająć się pańskim apartamentem, oraz obiadem. Pani baronowa mówiła, że pan jesteś smakosz...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Moja piosenka.

Piosenkę moją wiatr jesienny powie,
Jakby z mej duszy brał słowo po słowie —
I gdzieś poniesie ją na puste pola,
Takie samotne, jak ma smutna dola...

I w wieczór głuchy, w ponurym bezkresie,
Gdzieś o przydrożne potrącając drzewa,
Pod twoje okna może ją zaniesę —
Słuchaj, tą piosnkę moja dusza śpiewa...

Emilja Bieniówna.

Przed kościołem OO. Bernardynów w Warszawie 1831 r.



Zaczęło się od rzeczy małych, od cichych obchodów narodowych, rocznic i pamiątek. 25 lutego 1861 r. gromadzili się ludzie licznie po kościołach, jako w rocznicę bitwy pod Grochowem. Powtórzyło się na trzeci dzień, 27 lutego. Niespodziewanie jeden oddział wojska rosyjskiego, widząc tłum zebrany na Krakowskiem Przedmieściu przed kościołem Bernardynów, dał ognia: padło pięciu ludzi!

Gwałt i zgroza w całem mieście. Wojsko strzela do ludzi bezbronnych, którzy nic złego nie robią! Tych pięciu zabitych wzięto na ręce i zaniesiono ze skargą do Towarzystwa Rolniczego, które właśnie odbywało swoje coroczne posiedzenia. Komitet Towarzystwa, jego prezes A. Zamoyski, najznakomitsi obywatele miasta udali się do namiestnika ks. Gorczakowa, z zapytaniem, co to ma znaczyć, ze skargą na taki gwałt i okrucieństwo.

Namiestnik, który strzelać nie kazał, przestraszył się tego, co zaszło, a widząc całą ludność miasta wzburzoną, bał się, że może przyjść do zajść ważniejszych. Żeby więc uspokoić umysły, rozporządził, żeby aż do pogrzebu owych pięciu zabitych wojsko i policja nie pokazywały się na ulicach, a porządek i bezpieczeństwo miasta oddał w ręce tych obywateli. Do cesarza zaś wysłał zaraz raport, że chcąc kraj uspokoić, trzeba mu wiele ustąpić i przywrócić część tych praw, które mu Mikołaj był odjął.

Pogrzeb odbył się w największym porządku. — W Warszawie i w kraju był spokój i było przekonanie, że teraz coś się zmienić musi. Ale w jakiej mierze? Żądać od Moskali, żeby dobrowolnie Polskę oddali, to rzecz próżna i niedorzeczna. A więc czego od nich żądać?

Był w Królestwie człowiek jeden, niepospolicie zdolny i mądry, nazywał się margrabia Aleksander Wielopolski. Mieszkał od roku 1831 u siebie na wsi w Chrobrzu, ale w głowie rozważał głęboko wszystkie sprawy krajowe. Ten teraz przybył do Warszawy i wyjawił takie zdanie, że o niepodległości Polski z Rosją mówić nie można, ale można z nią mówić o Królestwie konstytucyjnem, takiem, jakie ona sama utworzyła w r. 1815, a do jakiego była obowiązana ówczesnym traktatem wiedeńskim. Chciał tedy Wielopolski, żeby tego w adresie od cesarza się domagać, ale zarazem wyrazić żal za powstanie r. 1830.

Ta myśl nie była przyjętą. Jedni sądzili, że nie godzi się potępiać wojny r. 1830, która miała prawo i słuszność za sobą; inni że nie można prosić o Królestwo konstytucyjne przy Rosji, bo to wyglądałoby tak, jak żeby Polska żadnych większych praw nie miała i na tem przestawała.

W Petersburgu cesarz Aleksander o konstytucji dla Polaków słyszeć nie chciał, ale rozumiał, że coś dla nich zrobić będzie musiał. Rozkazał tedy swemu namiestnikowi w Warszawie, żeby się z Wielopolskim układał. Wielopolski oświadczył, że trzeba cały zarząd kraju oddać w ręce polskie, znieść poddaństwo, poczynając od oczynszowania włościan, zaprowadzić dobre szkoły i uniwersytet w Warszawie, radę stanu dla wypracowania praw, rady powiat. dla spraw powiatowych, a przedewszystkiem, na początek, przyznać język i szkoły. W Petersburgu zgodzono się po części na te żądania i Wielopolski wtedy przyjął miejsce naczelnika komisji wyznań i oświecenia zrazu, później miejsce naczelnika całego rządu cywilnego w Królestwie.

To nie podobało się bardzo tej partji, która myślała o powstaniu. Mogła bowiem wyniknąć z tego zgoda między kraje mpolskim a rządem rosyjskim: a im właśnie o to chodziło, żeby nie do zgody przyszło, ale do nieprzyjaźni i do zerwania. Zaczęli tedy zaraz działać przeciw Wielopolskiemu i jego zamierzeniom.

On zaraz w początkach swego urzędowania rozwiązał Towarzystwo rolnicze. Towarzystwo to, przez swoje zasługi i wskutek okoliczności, doszło do wielkiej w kraju powagi. W ostatnich wypadkach zwłaszcza, po owych strzałach w miesiącu lutym, kiedy rząd

stracił głowę, ono prawie zastępowało rząd w kraju. Wielopolski rozumiał, że taka silna powaga obok rządu znajdować się nie powinna, i rozwiązał Towarzystwo. Ostatnią jego czynnością było ogłoszenie oczynszowania włościan.

Wielopolski, jeżeli nawet miał słuszność, to postąpił niezręcznie. Kraj był bardzo przywiązany do Towarzystwa; rozwiązaniem tem zraził się do Wielopolskiego i zaczął go posądzać o jakieś ukryte, nieszczere zamiary. Skorzystali też z tego zaraz ci, którzy zgody z rządem nie chcieli, ale chcieli przygotowywać powstanie. Jakoż zaraz po rozwiązaniu Towarzystwa rolniczego powtórzyły się nowe zbiegowiska na ulicach Warszawy i (d. 8 kwietnia) nowe strzały. — Wielopolskiego, kiedy jechał do namiestnika, żeby strzały wstrzymać, obrzucono kamieniami.

Wzburzenie przeciw Wielopolskiemu wzmagało się coraz więcej. Wojsko rosyjskie też jeszcze nieraz robiło użytek z broni, szczególnie przy śpiewaniu pieśni patrjotycznych po kościołach.

Wszyscy miarkowali, że zanosi się na wypadki ważne. Spisek szerzył się bardzo, a komitet centralny tego spisku, choć sam miarkował, że będzie źle, nie miał siły powstrzymać biegu wypadków.

Wielopolski, widząc wzburzenie w całym kraju i widząc, że cała młodzież szkolna i rzemieślnicza jest pod rozkazami komitetu centralnego, osądził, że najpewniejszym sposobem uspokojenia kraju, będzie wziąć tę wzburzoną młodzież do wojska. Rozpisał brankę. Ci młodzi, którzy mogli być wzięci, i ich rodziny, wpadli w oburzenie tem większe. Rząd widząc to, przyspieszył termin branki. Zagrożeni, zaczęli kryć się po lasach, a Komitet centralny zapowiedział, że ich wziąć nie da. Młodzi zawierzyli i wyszli z Warszawy do lasów. Od tego w styczniu 1863 r. zaczęło się drugie powstanie.



W zesłą niedzielę siedliśmy se oba z Walkiem przed domem. Walek pada do mnie, cobym ja coś opowiedział. Tak zacąłem się namyślać, a namyślawsy się zocyłem jak do sadu przyleciał jakisi ptasek dosyć wielgaśny. Jedni go nazywają puszcoła, a inni mówią, że to jest kukułka, tylko teroz juz jej zamroziło gardło i nic juz nie kuka. Tak pytam się Walka, cy wi skąd się wzięła kukułka? A on mi odrzekł, ze nie wie. To ja ci powiem, ze kukułka jest zrobiona z baby, a jak nie wierzys, to słuchaj:

Raz Paniezus wybrał się do jedny wsi ze świętym Pietrem! A ze to daleko było i szli w spiekotę i po piaskach tak szli długo i byli głodni. Az przyśli do jedny chłapy, przed którą bawiły się brzdące. — W chałpie mieszkała jakasi gdowa. Paniezus poprosił gdowę o bochenecek chleba, co są głodni, ze juz dalej iść nie poradzą.

— O! zaraz cały bochenek! — krzycała gdowa.

— Tedy choć kukiełkę nam ochwiarujcie — ozwał się święty Pieter.

— Kiej mi juz ciasta na kukiełkę nie starcyło. A i chleb tez mi się nie udał: jedne bochenki są zakaliste, drugie się przypaliły, i wierzcie mi, ze ich jeść nie można. Drugą razą to może dostaniecie, a teroz nie macie cego cekać, tylko idźcie se.

— Dziecka, jak dziecka, ciekawe to, posły za Panem Jezusem do chałpy i stanęły se w sieni i patrzyły na matusię, jak cygani, jakby się za matusię wstydziły i wyskocyły ze sieni na podwórko. Ale Paniezus co to wszyćko wie, tez wiedział, ze gdowa maładniuśki i nie zakalisty chlebuś. Paniezus nic nie rzekł, tylko wyszedł z chałpy, a chcąc nauczyć świętego Pietra, zatrzymał się przy brzdącach, aby je pobłogosławić.

Temcasem gdowa wyjźrała z chałpy i chciała pociesyć brzdące, co myślały, ze chleba jeść nie będą, co się pewnikiem chleb zepsuł. Myślała, że Paniezus ze świętym Pietrem juz pośli, wystawiła z pod fartuska kukiełkę i zacęła wołać na brzdące:

— A kuku! A kuku!

Gdowa ujźrała Pana Jezusa stojącego przy dzieckach i okrutecnie się zawstydziła, a Pan Jezus rzekł:

— O zła babo! Za to, ze cyganis, głodnym chleba nie chces dać i jesce gorsys dziecka, i zeby ludziskom na zawse została nauka, jak to brzyćko cyganić, od tego casu zawse będzies kukać.

Jeno Paniezus wyrzekł te słowa, a gdowa zamieniła się w kukułkę i kominem na dach wyleciała i załośnie zacęła kukać i do dzisiejsego dnia kuka. A wylatując usmoliła sobie pirze na grzbiecie i dlatego jest na grzbiecie szara, a pod spodem ma carne pręgi, bo się sadzami zciorała.

Jak tylko skońcyłem to moje opowiadanie, tak Walek wyjął z kieseni jakąsi karteckę i zacął cytać znów o jednym złodzieju, co to poseł z workiem na cudzą kapustę:

Wybiegł w nocy złodziej, wziął se worek pusty,
Wszedł na pole sąsiada, by nakraść kapusty.
Zatrzymał się w miejscu, gdzie największe głowy:
— W imię Ojca i Syna! wnet będę gotowy,
A piękniutkiej kapusty zaniosę do domu;
Przytem wcale nie zgrzeszę przeciwko nikomu;
Prawda, siódme: „Nie kradnij!“ mówi przykazanie,
Lecz ja siódmej nie ruszę, ani spojrzę na nie.
I tak też czyni: sześć główek wycina,
A każdą siódmą mija — od pierwszej zaczyna.

A tymczasem gospodarz z dwoma parobkami
Wszyściutko to słyszeli, skryci za krzakami,
I w chwili, gdy miał umknąć, chwycili złodzieja
I temi przywitali słowy dobrodzieja:
Tyś miał siódme na myśli, my piąte mieć chcemy
I tylko też do czterech grzmocić cię będziemy.
Raz, dwa i trzy, gospodarz mu liczy,
A piąte: „Nie zabijaj!“ Tak go kijem ćwiczy —
I znowu mu od dołu do góry rachuje,
Złodziej krzyczy i błaga, uczynku żałuje.
Kiedy dostał, co wlazło, gospodarz mu rzecze:
„Tyżeś przekroczył siódme, ja piąte człowiecze:
Niechajże to dla ciebie nauką zostanie,
Żebyś lepiej pamiętał Boskie przykazanie“.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

III. Kongo belgijskie.

Prócz śpiączki, o której już wspominaliśmy, mieszkańców Konga trapi bardzo wiele innych chorób. Przy każdej też niemal większej chorobie nie obywa się bez czarnoksiężników, których się wzywa do chorych podobnie jak u nas wzywa się do chorych lekarzy. Dzikie tańce, urządzane przez owych czarnoksiężników jakoteż i zaklęcia nad chorym, jak to widzimy na naszym pierwszym obrazku, tak opisuje jeden z przebywających w Kongo belgijskiem misjonarzy:

„Nadeszli czarnoksiężnicy, czyli tak zwani „ganga". Wyniesiono dziecinę na dwór, położono na rogoży i rozpoczęły się czarnoksięskie ceremonje. Tłum kobiet utworzył koło, w którego środku była dziecina i czarnoksiężnicy. Jeden z nich zbliżył się do dziecka i zaczął dotykać główki jego jakby różdżką czarodziejską, a następnie biegał wokoło dziecka i wykrzykiwał następująco: „Oczy mają swoją władzę!" murzyni odpowiadali: „Patrzenia na rzeczy!" Czarnoksiężnik: „Uszy mają swoją władzę!" Murzyni: „Słuchania, tak, słuchania!" Czarnoksiężnik: „A czy macie dar leczenia?" Murzyni: „My tego daru nie mamy!" Czarnoksiężnik: „To jest dar, to jest dar". Murzyni: „To jest dar fetysza".

— Idź sobie precz! ustąp miejsca kapłanowi prawdziwego Boga — krzyknął misjonarz.

— Zaraz, zaraz — odparł „ganga", a gusła i śpiewy trwały dalej. Przyniesiono wódki, a czarnoksiężnik nacierał nią dziecinę.

— Czy długo jeszcze będziesz wyprawiał te szaleństwa? — mówi misjonarz z oburzeniem — i czy cię nie wstyd będzie, jeśli dziecko umrze ci w rękach?

Na to obaj czarnoksiężnicy popatrzyli na mnie i kłapali zębami bielszemi od kości słoniowej i trzęśli się od złości.

Zwróciłem się tedy do kobiet i starałem się przedstawić im, że takie męczenie dziecka tylko przyspieszy jego skonanie. Tymczasem „ganga" tak śpiewał: „Ganga bogaty w przemysły — he he! Zna różne tajniki swej sztuki — he, he! Lecz biały, tak biały — on zawsze — ho, ho! Drwi sobie i szydzi z wszystkiego — ho, ho!" Chór murzyński powtarzał te banialuki w uroczystym nastroju.



Grób naczelnika wioski.

— Śpiewajcie pięknie, śpiewajcie razem, — zaryczał „ganga". — Śpiew miły podoba się duchom.

Dziecko nie dawało już ani znaku życia. Tymczasem gangasy spostrzegli, że ze wszystkich ich grymasów żadnego nie ma skutku. W rozpaczy widocznej, jeszcze raz jeden z nich przyskakuje z fetyszem i dotyka nim chore dziecko.

— Tam-tam! — krzyknął na murzynów. — Bijcie w tam-tam (instrument), bijcie dobrze, bijcie mocno!

I znowu począł śpiewać naprzemian z murzynami formalną litanję do djabła. W czasie tej djabelskiej orgji modliłem się tylko gorąco. Mój Tafia szeptał mi raz po raz do ucha, by odejść, bo już nic nie wskóramy z tymi nieszczęsnymi ludźmi, co się szatanowi widocznie oddali; ja przecież postanowiłem zostać i na nowo modlitwę swą począłem.

Fetysz głuchy był na wszystkie zaklęcia, tłum murzynów zaczynał się niecierpliwić, a ganga widocznie był zmieszany.

Nagle zawołał ktoś z przytomnych:

— Czy u Ojców nie ma żadnego lekarstwa?

— Tak! — zawołałem, jest lekarstwo i zaraz biegnę po nie.

— Lekarstwa! lekarstwa! — odzywają się głosy, naprzód kilka, potem więcej, nareszcie cały tłum tak woła.

O z jakąż radością biegłem ku naszemu domowi; zdawało



Gusła czarnoksiężników nad chorem dzieckiem.

mi się, że chyba skrzydła jakie mnie niosą! Chwila, a już klęczałem obok rogoży chorej dzieciny; kładę rękę na sercu — jeszcze bije. Drżąc tedy cały od radości i wzruszenia, wśród tłumu cisnących się murzynów, podnoszą jedną ręką główkę umierającego dziecka, a drugą leję z flaszeczki wodę na czoło dziecka, głośno wymawiając te zbawcze słowa chrztu świętego:

— Marjo! ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha św.

Nie upłynęło chwil kilka, jak nowa święta wzbijała się z ziemi ku niebu.

— Nie płacz! — mówiłem bolejącej matce. — Nie płacz: bo twoje dziecko bardzo teraz szczęśliwe, a jeśli tylko zechcesz być wierną temu dobremu Bogu, co twoją dziecinę do swego raju powołał: to i ty, matko kochana, spotkasz się tam ze świętą twą córką i na zawsze cieszyć się z nią będziesz.

Po zgonie każdego wybitniejszego przedstawiciela murzyńskiego plemienia, zwłoki jego umieszczone zostają na noszach z gałęzi palmowych, pod któremi najbliżsi krewni rozniecają ogień i wonne smolne drzewo tli dopóty słabym płomieniem, wydzielając grube kłęby dymu, dopóki trup nie uwędzi się jak szynka. Dokoła zwłok siedzą niewolnice, z których jedne podsycają ogień, drugie zaś małemi miotełkami odpędzają muchy. Po uwędzeniu w taki sposób trupa, owijają go w różne tkaniny. Manekin taki zostaje następnie umieszczony na dni parę w pośrodku wioski, gdzie wszyscy mieszkańcy składają mu hołdy. Orszak pogrzebowy musi być zawsze bardzo liczny, wszyscy bowiem członkowie plemienia, do którego zmarły należał, poczytują sobie za obowiązek, a zarazem za największą przyjemność, wziąć udział w jego pogrzebie. Kobiety przywdziewają wtedy najpiękniejsze stroje, czyniąc je szpetniejszemi jeszcze, niż zwykle; po głowie, czole, szyi, ramionach i odzieży spływa smoła, używana zamiast pomady, dokoła zaś oczu każda murzyńska elegantka maluje sobie okrągłą czerwono-żółtą obwódkę.

Przechodząc przed trupem, każda murzynka zatrzymuje się na czas pewien i zaczyna śpiewać, skakać lub drżeć z udanej boleści, przyczem wino palmowe czyni ich głos chrapliwym, gryzący zaś dym z fajek wyciska łzy z oczu. Patrząc zdaleka na skaczące płaczki, możnaby sądzić, że mamy przed sobą furje piekielne. Niejednokrotnie nawet zdarza się widzieć młode matki, pląsające dziwacznie z niemowlętami na ręku, płacz zaś i jęk tych ostatnich, podrzucanych nielitościwie w szalonych podskokach, jest jedynym objawem rzeczywistego cierpienia.

Pod względem prawdziwego tego szału nie ustępują kobietom i mężczyźni, stojący na przeciwległej stronie katafalku. Dwaj z nich uderzają w tamtamy, dwaj inni poruszają szybko małymi dzwoneczkami, piąty dmucha w olbrzymią trąbę, szósty zaś występujący w roli błazna, skacze jak opętany, przewraca koziołki i krzyczy z całych piersi, starając się zagłuszyć fałszywe dźwięki pogrzebowej orkiestry.

Po złożeniu w taki sposób należnych hołdów zmarłemu, tworzy się orszak, mający odprowadzić jego zwłoki na sąsiednie pole, gdzie się znajduje dla nich miejsce wiecznego spoczynku. Podczas pochodu kilku najlepszych krzykaczy intonuje pieśń żałobną, której każdą zwrotkę powtarzają wszyscy obecni przy ogłuszających dźwiękach bębnów, trąb, piszczałek i tamtamów. Hałaśliwa ta orkiestra milknie dopiero przed dołem, mającym około trzech metrów głębokości, w którym spoczną zwłoki. Dawniej przed pogrzebem zmarłego zabijano na jego cześć kilka kobiet, od chwili jednak przybycia Europejczyków ustały krwawe hekatomby, tak, że dziś tylko niewiasty pochylają się nad grobem i rzucają tam swe pasy. Po skończonej ceremonji wszyscy zasiadają spokojnie dokoła, ażeby pić lub palić, grabarz zaś tymczasem zasypuje grób ziemią. Nie na tem jednak koniec, gdyż u murzynów żaden obchód, choćby nawet żałobny, nie może się obejść bez tańca. O zmroku rozlegają się znowu dźwięki niezbyt harmonijnej orkiestry, — wzywające mieszkańców, aby raz jeszcze pospieszyli na grób zmarłego.

Jeszcze przed kilkunastu laty przy pogrzebie naczelnika pewnej wioski zakopano żywcem dwóch murzynów, dziś już wobec surowego zakazu rządu belgijskiego krajowcy nie odważają się tego czynić. Za to w miejsce dwóch murzynów zakopują żywego psa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sąd u wójta.

(Obrazek z prawdziwego zdarzenia).

W niedzielę po południu zgromadziło się u wójta we wsi N. kilku radnych i zasiedli poważnie ławy około stołu się znajdujące. Ma być sądzony pewien chłopiec wiejski za jakieś przestępstwo. Ponieważ radni dla nadania sobie większego tonu i powagi pozapalali jedni fajki, inni cygara, zadymili tak niewielką izbę wójtowską, że wszedłszy tam, trudnoby się było odrazu rozpatrzeć, a co więcej ,trudniejby było tam czas jakiś wysiedzieć. Oni atoli tego dymu i zaduchu czuć się nie zdawali, snać do tego przyzwyczajeni byli.

Wtem przysiężny, zaopatrzony w wielką palicę, otworzył drzwi i wprowadził do izby trzymając za kołnierz jakiegoś chłopczynę nie mającego może i dziesięciu lat. Dziecko to powinno było wzbudzić litość i współczucie w sercu każdego człowieka. — Odziane tylko w grubą koszulinę, tu i ówdzie podartą a brudną, z bosemi nogami, bez czapki, nieumyte i nieuczesane, zmędzniałe i blade, trzęsło się z bojaźni i trwogi i co chwila rękami zakrywało zapłakane oczy.

Dziecko stało na środku izby, przysiężny za nim, jakby w obawie, aby nie uciekło. Radni pomrukiwali coś półgłosem do siebie, wyrzucając z ust coraz z większą zapalczywością kłęby dymu na izbę i czekali odezwania się wójta.

— Oto macie przed sobą winowajcę, sądźcie go według tego, jak wam sumienie dyktuje, odezwał się wójt poważnie.

— A dyć go wójcie sami potraficie osądzić — rzekł jeden z palących cygaro; z takim bębnem niema się co dużo bawić i kłopotać.

— Pewnie, że się niema co długo rozwodzić — przerwał drugi radny — kazać malca wyprażyć na ławę i tak choć z piętnaście sypnąć mu oblewanych — o tak!... o! — i wskazał swą żylastą ręką dość wymowny ruch w powietrzu.

— Kiedy to widzicie — dodał trzeci — teraz i wójcia trochę się wagują bić na ławie, bo to widzicie i przy wojsku a juz zniesli taki strof... Ale to tu ujdzie!... i machnął ręką.

— A ja na mój głupi rozum — rzekł inny — tak bym sprawę osądził: Choćbyście wy mu skórę nie wiem jak wygarbowali, to nie pomoże próżniakowi. Dopieroż palcata ucieknie i już swoje zrobi, bo o harapie wnet zapomni, przecieżem tego próbien; ale

wziąć go i osadzić do aresztu gminnego tak choć na dwa dni, to popamięta prędzej.

— Jak wy to rozumiecie — zapytał inny mówiącego — aby mu przez te 48 godzin dawać jeść? A któżby się tego podjął?

— Ale jako żywo! a tobyście go pięknie osądzili — niech się włóczykij namrze z głodu.

— A jakby nie wytrzymał o czczym boku tyle czasy? — zapytał jeden z radnych, palących fajkę, i mimowoli popatrzył na wynędzniałego chłopczynę.

— Co? nie wytrzyma? — rzekł znowu któryś — albom ja tego nie próbien — myślicie? A co się strachu naje w tej ciemnicy, to chyba jego będzie; jabym pasy darł z takiego! No wójcie, jak wy myślicie, nie dobrze tak będzie?

Milczący dotychczas wójt powstał, a zbliżając się ku winowajcy, wziął go za rękę i bliżej stołu przyprowadził. Usiadł potem za stołem, zwrócił się ku radnym i rzekł:

— Nie dziwcie się, moi kochani, że o co się będę pytał tego chłopca; wszyscy o tem dobrze wiemy. — Chcę się przekonać, co umie i jak będzie odpowiadał.

— Gdzie ty masz ojca albo matkę?

Chłopiec drżący i zapłakany wyjęknął:

— Nie mam ani tatusia, ani mamusi, bo mi pomarli.

— A więc to sierota — rzekł wójt głośno do zgromadzonych. — A umiesz ty się przeżegnać i pacierz mówić?

Dziecko poczynało mówić po kilka razy „Ojcze nasz“, ale nie umiało dokończyć.

— Chodzisz ty do kościoła, wiesz ty co o Panu Bogu?

Sierota patrzał dziwnie załzawionym okiem na wójta, ale nic nie odpowiedział.

— Oto stoi przed wami dzikie drzewko — wymówił wójt dobitnym głosem, zwróciwszy się znowu do radnych. Jakże żądać możecie z dzikiego drzewa dobrych owoców? Trzeba tę latorośl zaszczepić w dobrym gruncie i uszlachetnić; trzeba to dziecko otoczyć ciepłem serca i troskliwości dłonią, a dopiero wtenczas wydać może dobry owoc. Jeżeli ciemny i niedoświadczony zboczy z prostej drogi i upadnie... czy my go jeszcze bardziej do błota wepchnąć mamy, czy też wyprowadzić na prostą drogę i oświecić go? Wyście to dziecko nie według sumienia osądzili, ja je inaczej osądzę: oto biorę tę sierotę do siebie — każę umyć, uczesać i odziać. Będę jego ojcem. A kiedy to dziecko będzie się uczyło i wychowywało, kiedy pozna Boga i Jego święte przykazania, kiedy uszlachetni się jego serce i dusza, kiedy zrozumie co złe a co dobre, ręczę wam, że się będzie brzydziło wszelką nieprawością i pójdzie w życiu prostą drogą. — Pójdź tu dziecko, zostaniesz u mnie — zakończył wójt i pogłaskał sierotę, której łzy radośne spadały kroplami po twarzy.

Na taki niespodziewany wyrok wójta radni pospuszczali głowy i pomrukiwali do siebie, ale się żaden głośno nie odezwał. Cygara nawet jakoś im się pokończyły palić i fajki im pogasły; przyznali w duchu słuszność wójtowi i zawstydzili się.

Wtem wójt powstał na znak, że sprawa skończona, a żegnając zgromadzonych, dodał:

— Oby w każdej wsi zamiast aresztu najpierw szkołę budowano, a mniejby było złego na świecie

STANISŁAW NODZEŃSKI.

Ryçerz rozbójnik.

Powieść z XIII wieku.

(Ciąg dalszy).

Zawachała się. Krew gorąca uderzyła jej do głowy, serce ścisnęło... Jednem tchem wyrzuciła:

— Panią z Mikorzyna.

Jaszko cofnął się i pobladł jak płótno. Nogi się pod nim ugięły.

— Śmierć, okrutna śmierć... Pan złapie...

— Jeżeli złapie z nią, śmierć, jeżeli złapie bez niej, śmierć.

— Oj Jagno! Jagno! — lamentował. — Chcecie miłość naszą pod miecz oddać, w bagnie pogrześć?... Co nas pani z Mikorzyna obchodzi, czy rodzicielką naszą jest, siostrą?... Miłości naszej pilnujmy, życie dla niej chowajmy... Jak ucieczem sami, pan się o to wielce martwił nie będzie, jak z panią z Mikorzyna — w piekle nas odnajdzie.

— Bez pani się nie ruszę, wolę zginąć...

— Porzućcie myśl o pani z Mikorzyna, cudna Jagno — prosił.

— Tak mnie to miłujesz na śmierć i życie?!... Tak gotowy jesteś poświęcić swoje nędzne życie?... Tchórz cię obleciał?! Ach! podły drab Garcza, nędzny zbój, niewolnik... marny robak... Precz! Idź, powiedz swemu panu, coś słyszał, niech mi głowę rozszczepi, jak memu bratu, podły tchórzu... Precz, precz! Na wieki precz!

Upadł jej do nóg, objął i całował.

— Nie odpychajcie, żyć bez was nie mogę.

— Precz! precz! Trupa mego będziesz obejmował... żywej nigdy.

— Zrobię wszystko, cudna Jagno...

— Zrobisz?! — serce załomotało z radości.

— Zrobię, bo żyć mi bez ciebie nie można.

Podniosła go z ziemi, oplotła ramionami i przygnęła całem ciałem. Całowała go i pozwoliła się całować, pieścić.

— Uratujesz panią z Mikorzyna, wywiedziesz ją z nami? — kusiła wśród pocałunków.

— Wywiodę.

Uwolniła się z uścisków i usiadła na ławie.

— Siadaj — wskazała mu miejsce obok — i słuchaj. Czekać będziemy sposobnej chwili, żeby Garcza i całą watachę uśpić. Pan ma taki biały proszek, że, wsypany do picia w większej ilości, sprowadza na dwa dni kamienny sen. Do ciebie należy zmylić straż. Jeżeli zdradzisz, zabiję się.

— Proszek masz?

— Nie mam, lecz wiem, gdzie schowany i wykradnę go.

Po uściskach i pocałunkach Jaszko wyszedł, a Jagna poszła do Klary.

Rano czuła się Klara wypoczęta i weselszej myśli, wczorajsza rozmowa wzbudziła w niej daleki cień nadziei. Przyniesiono cały stos bogatych barwnych szat, bieluchnych gzeł, szyte złotem pantofelki i szkatułkę z klejnotami. Jagna pomogła się jej ubrać. — Branka z zaciekawieniem oglądała zdobyczne bogactwo.

Po śniadaniu Ludmiła zapytała:

— Wasza miłość, czy pan może przyjść? Parę razy pytał o was i niecierpliwi się.

— Przywołajcie — zgodziła się.

Wszedł Garcz i obyczajem zachodnich rycerzy złożył ukłon. Ubrany był w aksamitny malinowy żupan ze złotemi guzami i przepasany złotym pasem.

Trefione włosy ujmowała srebrna siatka. Szedł od niego zapach pachnących wód. Twarz układał w łagodny i dobrotliwy wyraz. Wyniosła i pańska duma Klary onieśmieliła go.

— Jak się czujecie, szlachetna pani? — zapytał. Czy wam czego nie brakuje, służba spełnia rozkazy?

— U kogo jestem?

— U rycerza Miłosza Garcza, zawołanie Topór.

— U zbója! a nie u rycerza — rzuciła z pogardą. Zatrząsł się Garcz, lecz rzekł spokojnie.

— Obelga z cudnych ust nie jest obelgą.

— Zbójeckim sposobem uwięziliście mnie.

— Miłość mi sposób dała...

— Ha! ha! i pocóż to?...

— Bo was miłuję.

— Nie wiedząc, czy ja was miłuję.

— Miłość moja zrodziła się w boru, nagle, jak piorun wśród burzy. Uderzyła ona w serce i płomieniem je rozpaliła. Wasza miłość, szlachetna pani, przyjdzie później...

— Nigdy!

— Zobaczymy... Czas wszystko łagodzi, zapomnicie o tamtej miłości... Wy mi życie wniesiecie. Rzucę zbójnictwo, choć ono mnie nie hańbi, jak nie hańbi niemieckich rycerzy. Wyjedziemy na wschodnie rubierze, ziemie szerokie zakupię, kastel pobuduję. — Księdza mam w gródku, ślub nam da.

— Nigdy! — rzekła z mocą.

— Nigdy, prawicie miłościwa pani? Nie wiecie, co mówicie. Okrutny się stanę, piekło na ziemi siał będę, świat krwią upurpurzę... Nikt nie będzie pewny dnia ni godziny, postrachem dzieci w kołysce będę. Zapomnienia miłości w krwi i mordach szukał będę — mówił stalowym głosem. Was siłą wezmę... Nie żoną, ale nałożnicą będziecie — pogroził.

Klara śmiertelnie blada usiadła.

— Nie obawiajcie się, szlachetna pani, rycerzem jestem i chcę być, a nie zbójem, co cnotę rabuje... — Czekał będę...

Ukląkł i całował ręce Klary, której nie broniła...

— Nie winujcie, miłościwa pani. Miłość mnie ogarnęła, jak żar słońca, żem się ważył na podobny czyn... Uroki na mnie rzuciliście w boru. Dnia ni nocy spokojnej nie miałem... Ogień mnie żarł i tęsknota za wami... Musiałem...

Żądze dzikie, które szarpały Garczem, po przywiezieniu Klary do grodyszcza, siłą woli stłumione, przycichły, czając się... Stał się czułym i rzewliwym, trzymając żądze na uwięzi... Czekał... Adorował ją szacunkiem, należnym pani wielkiego rodu. Znosił jej całe stosy ubrań i klejnotów.

Po kilkunastu dniach wezwał do siebie księdza na dłuższą rozmowę. Rozmawiał z nim łagodnie, z należnym jego sukni szacunkiem.

— Ojcze czcigodny, miłuję panią z Mikorzyna jak rycerz... Wyspę chcę opuścić i osiąść stąd daleko, zapomnieć o kupcach, o tem, co było... Ruszyć się stąd mogę tylko z żoną. Proszę was, odwiedzajcie ją ojcze, przedkładajcie i namawiajcie do małżeństwa.

Ksiądz ucieszył się, że będzie mógł odwiedzać panią Klarę, lecz nie dał tego po sobie poznać. Wymawiał się, że nie może wtrącać się pomiędzy nich, niech się miłość w niej sama wyradza, bez podmowy. Jeżeli się pani z Mikorzyna zgodzi, to im ślub da i do Gniezna wróci, do zajęć duchownych, bo mu tu już tęskno. Garcz począł się gniewać, oczami łyskać, naczynie i ławy potrącać. Nie chcąc powodować wybuchu gniewu, ksiądz w końcu się zgodził:

— Jeżeli żądacie, pójdę do pani Klary pracować dla waszego dobra, a swego uwolnienia — kłamał.

Zaraz w duchu jął gorąco przepraszać Boga za popełniony grzech, bo nie postało mu w myśli iść z zamiarami Garcza przeciw woli Klary. Po rozmowie poszedł do pani z Mikorzyna.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — powitał ją.

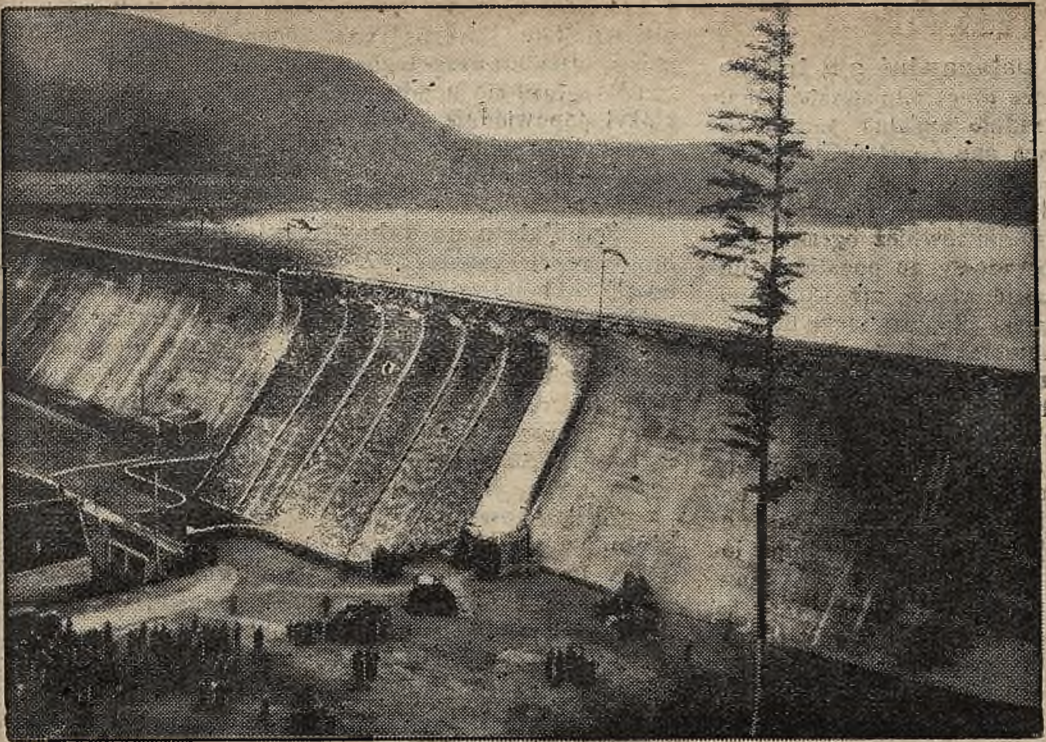
— Na wieki wieków Amen — odpowiedziała Klara, drżącym przez łzy głosem. — Przecież słyszę w tej zbójeckiej jaskini słowo Boże.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Marny widok konferencji rozbrojeniowej.

Obok zamieszczony humorystyczny obrazek przedstawia nam dogorywającą konferencję rozbrojeniową. Po opuszczeniu tej konferencji przez Japonję, która wystąpiła z Ligi Narodów, opuściły ją też Niemcy, następnie wycofały delegację Włochy, a pozostałe państwa okazują coraz mniej zainteresowania, nie mając nadziei osiągnięcia jakichkolwiek rezultatów. — Obrazek też przedstawia jak ostatni z delegatów już nie przez drzwi, ale przez okno z konferencji ucieka, a zostaje na sali tylko sam przewodniczący Henderson.



Największa zapora wodna w Polsce.

Na obok zamieszczonym obrazku widzimy wierne odbicie wielkiego dzieła inżynierskiego na Górnym Śląsku, które świadczy, że i Polska w dziedzinie takich ulepszeń nie stoi na szarym końcu. Oto w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej odbyło się w Wapiennicy na Górnym Śląsku poświęcenie największej w Polsce zapory wodnej, której wybudowanie było potrzebne w interesie stale rozwijającego się przemysłu polskiego.

Oby tym podobnych uroczystości było w Polsce jak najwięcej celem podniesienia naszego przemysłu.

Poradnik gospodarczy.

Pasza spleśniała.

Gdybyśmy więcej uważali na paszę, jaką dajemy bydlętom, uniknęlibyśmy nieraz straty w naszem bydle, lub też uchronili je od wielu chorób. O jednej z takich szkodliwych pasz, mianowicie spleśniałej, powiemy słów kilka.

Spleśniałą nazywamy paszę, pokrytą drobniutkiemi grzybkami pleśniowymi, barwy siwawej. Grzybki te unoszą się w powietrzu, a są tak małe, że ich wcale nie widzimy. Gdy pasza nie dobrze wysuszona, lub jest złożona w miejscu, gdzie woda do niej ma dostęp, wówczas owe grzybki osiadają na niej, rozradzają się tysiącami i żywią się pokarmami zawartemi w paszy, przyczem niszczą takową i sprawiają, że jest mniej pożywną i mniej strawną. Grzybki owe, dostawszy się wraz z paszą do żołądka zwierząt, sprowadzają bardzo wiele chorób, często nawet śmierć.

Najlepiej byłoby, paszy spleśniałej wcale nie używać jako karmy; jeżeli jednak brak paszy zmusi nas do tego, wówczas należy tak postąpić: Jeżeli to jest siano, słoma, lub koniczyna spleśniały, należy taką paszę przesuszyć — w zimie chociażby w pogodny a mroźny dzień, a następnie na silnym wietrze dobrze wydłami wytrząść, a tak dużo pleśni z wiatrem ujdzie lub opadnie na ziemię. Części bardzo spleśniałe należy koniecznie odrzucić i nawet na podściółkę nie używać, chyba pod tylne nogi zwierzęcia tak, aby pyskiem nie dostało. Następnie należy taką paszę pociąć na sieczkę i dobrze gorącą wodą sparzyć, przez co grzybki pleśniowe zostaną zabite a szkodliwe ich działanie po części usunięte. Również ziarna, mąki, makuchów spleśniałych i t. p. nie należy używać surowych, lecz wysuszyć, ugotować i tak dopiero dawać bydlętom. Jeżeli obok paszy spleśniałej posiadamy i paszę niespleśniałą, to należy w porcji dziennej nie wielką część paszy spleśniałej przyrządzonej dawać, z resztą paszy zdrowej. Gdyby pasza nie bardzo była spleśniała, to po wysuszeniu i wytrzepaniu można trochę zmieszać z paszą zdrową i tak dać bydłu.

Pasza zamulona.

Żeby to gospodarz miał do czynienia tylko z paszą spleśniałą, toby, postępując według wskazówek wyżej podanych, mógł z biedą bydlęta wyżywić. W roku bieżącym gdzieniegdzie pasza zamokła i spleśniała, a także w niektórych częściach naszego kraju rzeki wystąpiły z brzegów i zamuliły paszę, t. j. pozostawiły na łodygach i liściach traw dużo piasku i drobniutkiego pyłu rzecznego. I taka pasza, podobnie jak spleśniała, jest szkodliwą. Namuł, gdy się dostanie wraz z trawą do żołądka zwierząt, nie może być strawionym, pozostaje w żołądku, często zbija się w drobne grudki, żołądek słabnie, trawienie odbywa się nieregularnie, a zwierzę wychodzi na tem najgorzej, bo chudnie, kaszle, a często i ginie. Prócz tego pył z takiej paszy wpada przy ściąganiu jej przez bydło z za drabiny do oczu i sprawia choroby oczu tak, że bydlę często wskutek tego ślepnie, szczególnie zdarza się to u koni.

Ha — pomyśli sobie gospodarz — jeżeli chodzi tylko o uwolnienie paszy od piasku i namułu — to łatwa rzecz — trochę tylko pracy i zachodu, aby przemłócić taką paszę, a następnie dobrze wytrząść widłami. — Prawda to — i z taką paszą trzeba koniecznie tak postąpić. Jednakowoż pasza zamulona, chociażby się ją i najlepiej oczyściło z namułu, woda zabrała z niej dużo części pokarmowych i to najlepszych, a pasza taka jest niesmaczną i niestrawną. — Aby ją cokolwiek poprawić, należy taką paszę, oczyszczoną z namułu, dobrze skropić wodą, w której rozpuszczono sól bydlęcą, a tak i smak się poprawi — bydlę chętnie ją będzie jeść — i pasza jest strawniejszą. Lepiejby było, kto ma sieczkarnię, żeby pociął paszę, oczyszczoną z namułu, na sieczkę, posypał solą (garść wystarczy na dobry cebrzyk) i zaparzył gorącą wodą. Bydlęta bardzo chętnie taką parzonkę jedzą, a jest ona nie tylko smaczniejszą, ale i strawniejszą. — Gdyby kto miał obok paszy zamulonej i paszę zdrową, niezamuloną, dobrze uczyni, gdy dając bydlętom, wymięsza je razem. Tak jeszcze mniej będzie szkodliwą.

KRONIKA.

Samorządy nie będą ustanawiać ani inkasować podatków. Przygotowana przez ministerstwo skarbu reforma podatkowa przewiduje zupełną zmianę sytuacji podatkowej gmin. Utracą one zupełnie inicjatywę w dziedzinie ustanawiania podatków i będą mogły jedynie korzystać z dodatków do podatków państwowych. Wysokość tych podatków zostanie również ograniczona. W Małopolsce dodatek samorządowy do podatku gruntowego nie będzie mógł wynosić więcej, niż 130% podatku państwowego. — Przemysł i handel może być obciążony podatkiem na rzecz samorządu tylko do wysokości 60% świadczeń na rzecz państwa w postaci świadectw przemysłowych. Nieruchomości płacić będą na rzecz samorządu nie więcej jak 60% podatku płaconego skarbowi państwa. Skasowaniu mają ulec wszelkie opłaty drogowe. „Wyrównawcze", na pokrycie deficytów podatki „inwestycyjne", wszelkie specjalne opłaty na korzystających z urządzeń miejskich itd. — Niemniej jednak reforma ta bynajmniej nie obniża ogólnej sumy płaconych danin i żadnych ulg nie przewiduje. Znikną jedynie aparaty wymiaru podatkowego przy samorządach, a wszelkie należności z tytułu podatków państwowych i dodatków samorządowych wpływać będą do kas skarbowych, które następnie mają się rozliczać z władzami samorządowemi.

W sprawie pracy nieletnich i kobiet. W najbliższych dniach ukazać się ma rozporządzenie o spisach robót wzbronionych dla młodocianych i kobiet. Zakazy pracy młodocianych i kobiet dotyczą zakładów przemysłowych, hutnictwa, górnictwa, handlu, biurowości, komunikacji i przewozu, oraz innych zakładów pracy, które choć nie obliczone na zysk, prowadzone są w sposób przemysłowy. Zarządzenia te nie dotyczą osób, zatrudnionych przy pracy domowej.

O zbrodnię podpalenia. Przed Sądem Przysięgłych w Krakowie stanęła Agnieszka Kudasowa i Katarzyna Lenartkowa, oskarżone o podpalenie domu w Woli Radziszowskiej, celem wzięcia odszkodowania z Zakładu Ubezpieczeń. Dom spłonął doszczętnie. Należał on do Kudasowej, której mąż przebywa we Francji. Kudasowa wspólnie z Lenartkową miała podpalić dom, pragnąc z odszkodowania oddać dług 700 zł. Lenartkowej, a następnie z resztą odszkodowania wyjechać do męża do Francji. W czasie rozprawy obie kobiety sprzeczały się gwałtownie, zwalając winę na siebie, co robiło wrażenie, że jedna drugą o niepopełniony czyn obwinia. Trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych obie oskarżone uwolnił od winy i kary.

Ukradł garnuszek masła z „głodu". Przed Sądem okręgowym w Krakowie stawał Antoni Szymoniak, pod zzrzutem kradzieży masła. Oskarżony zeznał, że wróciwszy z wojska był przez dłuższy czas bez pracy, że żona i dziecko „konali z głodu" i wówczas on ukradł mały garnuszek masła. W czasie aresztowania stawiał opór policji. Jak ustaliły jednak dochodzenia policyjne, oskarżony Szymoniak jest zawodowym złodziejem, niejednokrotnie karanym więzieniem, to też sędzia skazał niepoprawnego złodzieja na 8 miesięcy więzienia.

Wyrok w procesie o napady rabunkowe. W ubiegłą środę zapadł w krakowskim Sądzie wyrok na groźnych bandytów, którzy grasowali w Kieleckiem i Krakowskiem. Oskarżony Jan Kostecki skazany został sumarycznie na 23 lata więzienia (karę zmniejszono na 15 lat), zaś Bron. Pazdański ogółem dostał 28 lat i 6 miesięcy więzienia (zmniejszono na 15 lat).

Zabójstwo w rodzinie. W rodzinie Skrzyńskich w wiosce Kłokoszyn niedaleko Krakowa doszło do smutnego zajścia w czerwcu b. r. W czasie zatargu o pastwisko Stefan Skrzyński zabił cepem Konstantego Skrzyńskiego. Dokonawszy tego czynu uciekł, ale po pewnym czasie zgłosił się u adwokata w Krakowie i wraz z nim złożył odpowiednie zeznanie u sędziego śledczego. Na rozprawie w ubiegły poniedziałek w krakowskim Sądzie okręgowym trybunał skazał oskarżonego na 2 i pół roku więzienia.

Zabójstwo na zabawie wiejskiej. Dnia 7 maja br., w czasie zabawy we wsi Strumień koło Skawiny doszło do bójki między parobkami ze Strumienia, a chłopakami z Małej Wsi. W czasie bójki oskarżony A. Flak uderzył niejakiego Józefa Talagę kołem w głowę. Oskarżony zaś M. Leśniak wyrwał oskarżonemu Nowakowi siekierę z ręki i obuchem zdzielił nieszczęsnego Talagę, który, brocząc krwią, padł na ziemię i wkrótce zakończył życie. Sąd skazał Leśniaka na 4 lata więzienia, Flaka na 1 rok, zaś Nowaka uwolnił od winy i kary.

Zlikwidowanie szajki bandytów w Żywieckiem. Po przeprowadzonej przez władze śledcze obławie w Lachowicach zdołano aresztować trzech dalszych wspólników bandy, która dokonała napadu rabunkowego na restauratora w Pewli Wielkiej, Wulkana. Sprawcy Antoni i Jan Kubieniec oraz Jan Bogacz z Lachowic oddani zostali do dyspozycji władz sądowych w Wadowicach. W ten sposób groźna szajka bandytów. której przywódca Pieczara został niedawno na mocy wyroku sądu doraźnego w Wadowicach stracony przez powieszenie, została zlikwidowana.

Fabryka pieniędzy u kowala. Organa policji wykryły w Rycerce Dolnej obok Rajczy koło Żywca fabrykę fałszywych pieniędzy, która mieściła się w kuźni kowalskiej. Fałszerze Jan Maślanka, Józef Iwanko i Marja Maślanka puszczali fałszywe pieniądze w obieg na okolicznych targach. Wymienionych fałszerzy zdołano schwytać w Żywcu, gdzie chcieli zakupić towary, płacąc za nie fałszywym bilonem w kwocie 200 zł.

Siekierą na egzekutora. W Żmigrodzie głuchoniemy Dawid Kurman w czasie egzekucji, przeprowadzonej u jego matki, rzucił siekierą na egzekutora M. Brandysa. Brandys ciężko ranny w głowę przewieziony został do szpitala w Jaśle.

Margaryna zamiast masła. Na lwowskim rynku handlowym a także na prowincji pojawiła się w dużej ilości margaryna, która sprzedawana jest jak masło. Oszustwo polega na tem, że margarynę, która kosztuje w hurcie około 1·40 zł. sprzedają odsprzedawcy jako masło po cenie około 3 zł., to jest tyle ile kosztuje masło w hurcie. Sprawą zajął się Urząd badania środków żywności. Na prowincji dokonano kilku aresztowań.

Włamanie we Lwowie. W ubiegłą niedzielę dozorca pasażu Mikolascha we Lwowie spostrzegł, że do sklepu futer Fr. Mausera dokonano włamania. Włamywacze dostali się do piwnicy, a stamtąd przez wywiercony otwór w podłodze do sklepu, skąd wynieśli futra wartości około 20.000 zł.

Katastrofa na przejeździe kolejowym. Koło stacji kolejowej Hermanów na linji kolejowoj Lwów-Podwołoczyska pociąg najechał na przejeździe na furmankę, w wyniku czego trzy osoby zostały ciężko ranne. Jedna z nich wkrótce zmarła. Wóz uległ strzaskaniu.

Napad bandytów na dwór. Terenem zuchwałego napadu bandyckiego był dwór Nahorce (pow. Kamionka Strumiłowa). Około godz. 2 w nocy wtargnęło do dworu siedmiu uzbrojonych bandytów. Poczęli oni plądrować w komodach, szukając pieniędzy i biżuterji. W szkatułce znaleźli rzeczywiście kilkanaście tysięcy złotych, które zrabowali. W czasie tego plądrowania obudziła się 60-letnia właścicielka p. Łukasiewiczowa, któ-

ra wszczęła alarm. Wówczas jeden z bandytów kolbą rewolweru uderzył ją w głowę, zadając jej głęboką ranę. Krzyk p. Łukasiewiczowej zbudził śpiącego ekonoma, który zaalarmował służbę. Bandyci widząc, że służba nadbiega, zbiegli wraz z zrabowanemi pieniądzmi. Policja rozpoczęła dochodzenia celem schwytania sprawców, którzy pochodzą prawdopodobnie ze Lwowa.

Lekarz otruł dwoje dzieci. Do policji sosnowieckiej wpłynęło sensacyjne oskarżenie na jednego z lekarzy, który przez pomyłkę, czy też lekkomyślność spowodował śmierć dwojga dzieci. Lekarz, który zbadał dzieci, przepisał im lekarstwo, po spożyciu którego dzieci zmarły z objawami otrucia. W sprawie tej toczy się śledztwo. Zarówno lekarstwo, jak i recepta znajdują się w posiadaniu władz.

Ukradł cały dom. Niezwykły wypadek zdarzył się na przedmieściu Kielc. Lokator domku przy ul. Warszawskiej 95 niejaki B Śmiech, rozebrał w nocy domek, w którym mieszkał i wywiózł go o kilka kilometrów od Kielc do wsi Domas. Gdy rano na miejsce przybył właściciel domku, A. Anioł, stwierdził z przerażeniem, że dom jego gdzieś zniknął. Anioł natychmiast zwrócił się do policji, która stwierdziła, że lokator domu Śmiech przewiózł cały dom do wsi Domas.

Nadużycia kasowe w 18-tym pułku. W 18 pułku w Skierniewicach wykryto wielkie nadużycia w kasie pułkowej, polegające na wystawianiu fałszywych list żołdu wypłacanych żołnierzom tego pułku, oraz na fałszowaniu t. zw. czarnego funduszu. Wysokość nadużyć ma sięgać 700.000 zł. Sędzia śledczy kapitan Wolanin postawił w stan oskarżenia 10 oficerów i podoficerów pułku z por. Molinem, płatnikiem pułku, na czele.

Komin fabryczny runął na robotnika. Onegdaj wieczorem w Będzinie w fabryce wapna „Eltes" runął komin fabryczny. W fabryce tej przeprowadzano nocną porą bez dozoru technicznego naprawę dwóch kominów: 8 metrowego i 20 metrowego. Przy naprawie zatrudnionych było kilku robotników. Nagle komin 8 metrowy na całej swej wysokości runął. Robotnicy byli tak oszołomieni wypadkiem, że w pierwszej chwili nie wiedzieli co się stało. Dopiero po pewnym czasie ochłonęli i zauważyli brak jednego towarzysza pracy, Józefa Rozlacha. Został on przysypany olbrzymią masą gruzów z zawalonego komina. Robotnicy pospieszyli mu natychmiast z pomocą, jednakże bezskutecznie. O grubości warstwy gruzów świadczy fakt, że po 24 godzinach nie zdołano nieszczęśliwego robotnika odszukać. Katastrofą zajęły się władze, które prowadzą dochodzenia.

Za obrazę państwa polskiego. W Sądzie okręgowym w Bydgoszczy rozegrała się sprawa przeciwko E. Schewe, rolnikowi Niemcowi, oskarżonemu o publiczne znieważenie państwa i narodu polskiego. Jak stwierdza akt oskarżenia, w czasie zabawy Niemiec zażądał od orkiestry, by grała pieśni niemieckie, a gdy dyrygent orkiestry odmówił, miał głośno wykrzyknąć: „Wy przeklęci Polacy!" Rząd skazał bezczelnego Niemca na pół roku więzienia. — W analogicznym wypadku zasądzono rolnika Hugona Hempela, również Niemca, na 8 miesięcy więzienia za wyrażenie się: „Takie paskudne polskie gospodarstwo, zginąć przy niem przyjdzie".

Znów komornik oskarżył się o defraudację. Komornik 19 rewiru w Warszawie, M. Święcicki, zgłosił się do urzędu śledczego i oskarżył się o defraudację 20 tysięcy złotych. Niesumiennego komornika osadzono w areszcie, a następnie wszczęto dochodzenie. Straty ponosi częściowo państwo, w większości jednak osoby prywatne. Suma przywłaszczonych pieniędzy wynosi około 100 tysięcy złotych.

Rok więzienia za pranie znaczków pocztowych. Sąd okręgowy w Warszawie rozpatrywał sprawę Tadeusza Więckowskiego, sekretarza sądowego w Warszawie. Więckowski odklejał ze starych podań znaczki sądowe, z których wywabiał stemple, poczem nalepiał je na pozwy, inkasując pieniądze dla siebie. Sąd Grodzki skazał Więckowskiego na 1 rok więzienia. Wydział Odwoławczy Sądu Okręgowego odroczył wydanie wyroku do czasu należytego wyjaśnienia w kancelarji Sądu Grodzkiego czynności sekretarjatu.

6,700.000 złotych grzywny za przemytnictwo. Sąd apelacyjny w Warszawie rozpatrywał sprawę olbrzymiej afery przemytu kapeluszy słomkowych, t. zw. kapeluszy „panama" przez kupców Turkieltauba, Czarnego i Goldsteina, którzy weszli w zmowę z urzędnikiem celnym Jesionowskim. W sprawie tej zapadły najwyższe dotąd wyroki na kary pieniężne, bowiem Turkieltaub skazany został na półtora miljona złotych grzywny i dwa lata więzienia, Czarny 200.000 grzywny i rok więzienia, Jesionowski 2 i pół miljona złotych i 3 lata więzienia. Ogółem wyznaczono 6 miljonów 700 tysięcy zł. grzywny na rzecz skarbu. Widocznie zasądzeni mają z czego te grzywny zapłacić skoro ich na nie zasądzono.

Z głodu — do wojska. Przed sądem w Warszawie toczyła się niezwykła sprawa o podszycie się pod cudze dokumenty wojskowe. Oto do jednej z formacyj wojskowych w Warszawie zgłosił się poborowy, który na podstawie dokumentu i karty powołania, wcielony został do szeregów. Gdy po pewnym czasie zjawił się drugi poborowy tego samego nazwiska, sprawa wydała się podejrzana, wobec czego zaczęto ją bliżej badać. Wówczas wyszło na jaw, iż drugi poborowy zgubił dokumenty wojskowe, które znalazłszy pierwszy, przywłaszczył sobie i legitymował się niemi przed władzami wojskowemi. Na rozprawie rzekomy poborowy tłumaczył się, iż jako bezrobotny, cierpiał głód, wobec czego skorzystał z naderzającej się sposobności i, znalazłszy dokumenty, zgłosił się do wojska. Starostwo Grodzkie ukarało go miesięcznym bezwzględnym aresztem.

Skazanie inspektora straży granicznej. Sąd Apelacyjny w Warszawie ogłosił wyrok w głośnym procesie bandy przemytników, zorganizowanej przez inspektora straży granicznej Siedleckiego. Członkowie bandy przy poparciu Siedleckiego, który miał powierzony odcinek granicy koło Leszna, sprowadzili z Niemiec większe ilości specyfików aptekarskich. Sąd Apelacyjny utrzymał w mocy wyrok sądu pierwszej instancji skazujący Siedleckiego na 6 lat więzienia i pozbawienie praw obywatelskich i honorowych na 10 lat, oraz głównych jego pomocników Jaroszkę i Jedwabia po 2 i pół roku więzienia z pozbawieniem praw na 5 lat.

Bohaterska śmierć majora. We wsi Zburacz na Wołyniu wybuchł groźny pożar. Okoliczne straże ochotnicze pospieszyły na pomoc. Do pożaru również pospieszył major Szamota, bawiący w gościnie w jednym z dworów okolicznych. Na miejscu dowiedziawszy się, że w płonącym domu przebywa troje dzieci, którym grozi straszna śmierć major Szamota, nie wahając się ani chwili, skoczył w płomienie i uratował dzieci. Jednakże, kiedy powracał z ognia, załamał się nad nim płonący pułap, przywalając go na śmierć. Ludność okoliczna, w liczbie kilku tysięcy, przybyła na pogrzeb i przez całą drogę, długości 10 kilometrów, niosła zwłoki bohatera na ramionach, wyrażając tem swą wdzięczność za czyn tak wielkiego poświęcenia.

Zastrzelił żonę i jej siostrę. We wsi Karczewek w powiecie sieradzkim rozegrała się na tle majątkowem krwawa tragedja małżeńska. A. Bendkowski, który usunięty został przez żonę z zagrody, stanowiącej jej wła-

sność, zakradł się pod okna domu i oddał dwa strzały z dubeltówki, kładąc trupem swą żonę Michalinę i jej 10 letnią siostrę. Zbrodniarza aresztowano.

Tragiczna uroczystość weselna. W miejscowości Kiption koło Kawala miał miejsce niezwykły wypadek. Podczas godów weselnych w pewnej rodzinie zawalił się nagle sufit, grzebiąc pod sobą uczestników tej uroczystości. Sześć osób poniosło śmierć na miejscu, 10 ciężko rannych oraz 25 odniosło lżejsze rany.

Rabusie w plebanji. We wsi Skórkowice w pow. opoczyńskim dokonano rabunku na plebanji zapomocą podkopu. Nieznani sprawcy dostali się tą drogą na plebanję podczas nieobecności domowników i na szkodę ks. Stefana Wagnera skradli zbiór monet złotych, wartości 10.000 złotych. Za sprawcami poszukuje policja.

Niedorzeczny zakład przypłacony śmiercią. Niezwykły zakład wygrał w Mołodecznie 42-letni A. Bubniewicz, od St. Kozłowskiego i T. Grudzianki. Mianowicie Bubniewicz założył się, iż przez tydzień, to jest 7 dni nie będzie nic jadł i w ciągu trzech nocy nie będzie sypiał Bubniewicz zakład wygrał, lecz w ciągu następnego tygodnia zmarł wskutek nieumiejętnej kuracji odżywiającej.

Wóz pod kołami lokomotywy. Niedaleko Stołpców na przejeździe kolejowym najechał pociąg na furmankę, powożoną przez Abramowicza, jadącego w towarzystwie 18-letniej Siergiejewiczówny ze wsi Zarzecze, gm. stołpeckiej. Wskutek zderzenia Siergiejewiczówna została zabita na miejscu, padł również koń. Wóz został roztrzaskany, w parowozie zaś zgnieciony kran suwakowy i rozbite latarnie. Abramowicz cudem uniknął śmierci, został on wyrzucony z wozu do rowu.

Maliszowa z igłą w ręce. Maliszowa w więzieniu w Fordonie otrzymała zajęcie w kancelarji więziennej. Po pewnym czasie zauważono, że nie włada ona lewą ręką. Przy badaniu okazało się, że Maliszowa wepchnęła sobie podobno jeszcze w Krakowie igłę w lewą rękę. Po ujawnieniu tego przystąpiono natychmiast do operacji. Po godzinnej operacji igłę wydobyto. Władze starają się ustalić, w jaki sposób Maliszowa zdobyła igłę.

Plaga wilków na Wileńszczyźnie. Na drodze Szepietowszczyzna-Wiśniewo wilki rozszarpały konia należącego do gospodarza A. Lusiaka. Na terenie gminy rakowskiej wilki udusiły w chlewie krowę, należącą do włościanina Choroszucha, mieszkańca wsi Zabiele. Na terenie gminy wienieckiej ukazały się wilki, które dotkliwie dają się we znaki mieszkańcom wsi. Z Mołodeczna donoszą, iż w rejonie Radoszkowicz ukazały się większe ilości wilków. Z Wołożyna sygnalizują, iż na terenie kilku gmin granicznych ukazały się wilki. Również ze Święcian donoszą, iż w niektórych gminach zauważono grasujące wilki, które napadają na żywy inwentarz.

Napad wilków na kupca. W pobliżu miejscowości Raków na Wileńszczyźnie, na kupca Chaima Lewina, przejeżdżającego przez las, napadło stado wygłodniałych wilków. Spłoszone konie poniosły, wyrzucając Lewina z wozu. Rzuciły się na niego wilki i Lewin zginąłby niechybnie, gdyby niespodziewane zjawienie się dwóch oficerów, którzy nadjechali w ostatniej chwili. Jeden z oficerów strzelił do wilka, który dobierał się do gardła kupca, zabijając go na miejscu. Spłoszone stado rozpierzchło. Uratowanego kupca oficerowie odwieźli do Rakowa, zabrawszy i zabitego wilka.

Po powrocie z Ameryki. Po przybyciu na stację Łódź Kaliska pociągu osobowego z Gdyni, znaleziono w jednym z przedziałów zupełnie nieprzytomnego pewnego reemigranta z Ameryki, obok którego leżało 6 pustych flaszek z wódki. Reemigranta przewieziono do szpitala, gdzie po dojściu do przytomności oświadczył, że przybywszy do Gdyni kupił kilka flaszek wódki, której w Ameryce skutkiem prohibicji nie pił przez kilka lat.

Niezwykła omyłka władz sądowych. W Szczecinie w Prusach wydarzył się rzadki wypadek omyłki władz sądowych. Skazany przed pewnym czasem w Heilsbergu na 5 lat więzienia dawny budowniczy miejski Haemmerling zbiegł z aresztu i ujęty został dopiero po paru dniach w Szczecinie. Tam zamknięto go na razie we wspólnym areszcie z pewnym Estończykiem, który miał być wydalony z Niemiec. Otóż pewnego dnia załadowano na okręt Haemmerlinga i odesłano go do Estonji, zaś Estończyka odstawiono do aresztu w Bartoszycach w Prusach Wschodnich. Pomyłkę zauważono dopiero po paru dniach, gdy Haemmerling znajdował się już na wolności w Estonji.

Bezrobocie w Niemczech wzrasta. Wedle ostatniego wykazu, liczba bezrobotnych w Niemczech wzrosła w pierwszej połowie listopada o 31 tysięcy i wynosi obecnie 3 miljony 776 tysięcy.

Wybryk natury. W jednej z budapeszteńskich klinik urodziło się niemowlę płci żeńskiej, którego serce znajdowało się na zewnętrznej stronie ciała. Części kości klatki piersiowej brakowały, zamiast nich była tylko skóra. Niemowlę, będące pozatem zupełnie normalne poddano operacji, przywracając serce na właściwe miejsce. Niemowlę dotychczas żyje.

Mleczna bitwa pod Budapesztem. Tragikomiczna bitwa między mleczarkami a policją rozegrała się pod Budapesztem. Prefektura budapeszteńska wydała zakaz bezpośredniego przywozu mleka ze wsi do stolicy. Tymczasem mleczarki zebrały się w większą grupę i postanowiły pomimo zakazu przedostać się do miasta. Po drodze natknęły się na policję, która zabarykadowała drogę. Przyszło do wielkich zapasów na mocne słówka, aż wreszcie mleczarki ujęły konwie i zaczęły oblewać front wroga mlekiem. Bitwa skończyła się porażką mleczarek i stratą 3.000 litrów rozlanego mleka.

Ojciec ratuje dzieci z płomieni. W miejscowości Lipovas, w Jugosławji, wybuchł pożar w chacie chłopskiej w chwili, gdy wszystkie dorosłe osoby zajęte były pracą w polu. Właściciel chaty zastał po powrocie płonący dom, lecz rzucił się w płomienie i zdołał uratować troje swych małych dzieci, które wyszły zupełnie cało. Natomiast ojciec, został poparzony na całem ciele i przewieziony został do szpitala, gdzie nie mają nadziei utrzymania go przy życiu.

Polak wygrał na loterji francuskiej. 28-letni Polak J. Chojnacki, zamieszkały we Francji w miejscowości Vichy wygrał 500 tysięcy franków w drugim ciągnieniu francuskiej loterji państwowej.

Msza święta w samolocie. Gazety francuskie donoszą, że w ubiegłą niedzielę, akurat w święto Chrystusa Króla, nad morzem, między zatokami koryncką i Patras, w hydroplanie kursującym między Sajgonem a Marsylją odprawiona została pierwsza w dziejach Msza św. w powietrzu. Odprawił ją pewien zakonnik zdążający z misyj francuskich na Wschodzie do Marsylji, korzystając z udzielonego mu w tym celu upoważnienia. Jako ministrant służył do Mszy św. jeden z podróżnych.

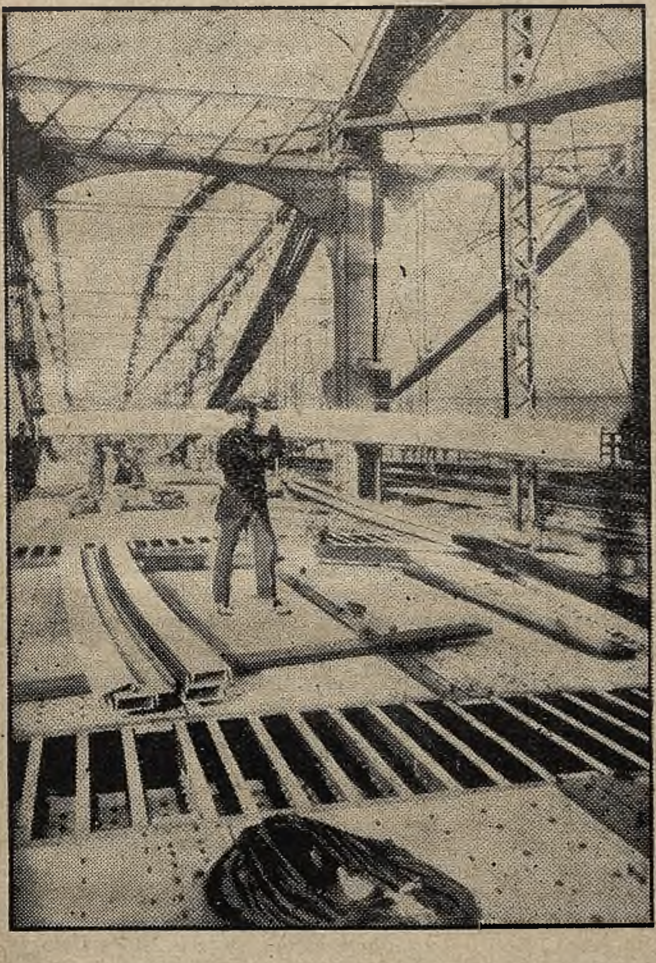
Wybory w Hiszpanji. Według dotychczasowego rezultatu przeprowadzonych w ubiegłą niedzielę wyborów do parlamentu w Hiszpanji, stronnictwa prawicowe zdobyły przeszło połowę wszystkich oddanych głosów. W 30 do 35 okręgach odbędą wybory powtórnie, a jeżeli i te wybory zadecydują o większości prawicy, będzie to upadkiem rządu skrajnej lewicy, tego rządu, który pozamykał kościoły, skonfiskował klasztory i powypędzał z kraju księży. Przy wyborach 9 osób zostało zabitych, a 31 rannych.

Pożary lasów w Kalifornji. W okolicy Los Angelos w Kalifornji płoną lasy na wielkich przestrzeniach. Pożar zagraża wielu miejscowościom. Do akcji ratunkowej, która jest prawie beznadziejna, wezwano straże pożarne z miast okolicznych, wojsko, oraz zaciągnięto wielu ochotników.

Rekiny pożarły 18-tu pasażerów. Pod Rio de Janeiro, w Brazylji, w czasie wyładowywania podróżnych w porcie Mornhau wywróciła się łódź, wiozącą 20 pasażerów. 18 tu pasażerów zostało natychmiast pożartych przez rekiny.

RZECZY CIEKAWE.

Pierwszy na świecie most aluminjowy.



Koło Pittsburga w Stanach Zjednoczonych kończy się obecnie budowę mostu, którego wszystkie części składowe są z aluminjum. Na zdjęciu widzimy, jak robotnik dźwiga „olbrzymią" lecz lekką belkę.

Z czego ludzie żyją na świecie?

Człowiek ima się wszystkiego, żeby żyć. Dziwne jednak i nieoczekiwane są niekiedy źródła, z których ludzie ciągną dochody i jeśli u nas nikomu nie śni się brać się do niejednego zajęcia, lub nie ma po temu warunków, gdzieindziej umieją je wyzyskać dla zarobku. Naprzykład muchy.

U nas muchy conajwyżej doprowadzają nas do pasji, w Meksyku natomiast są źródłem dochodów. Łapie się te nieznośne stworzenia na eksport jako pożywienie dla ptaków w klatkach lub ryb w akwarjach.

Około 50.000 ludzi oddaje się w Meksyku temu zajęciu i czerpie z niego główne albo nawet jedyne środki utrzymania. Cena sprzedażna jest dość wysoką, bowiem kilo much lub moskitów dochodzi do 5 złotych. Połów odbywa się przy pomocy gigantycznych siatek o bardzo drobnem oczku.

Niemniej intratnem zajęciem jest polowanie na tygrysy w Indjach.

Wskutek spustoszeń, jakie sieje król dżungli pomiędzy ludźmi i bydłem, wice-król Indyj wyznaczył za zabicie każdego tygrysa nagrodę, która waha się od 10 do 25 funtów szterlingów. Przypada ona szczęśliwemu pogromcy drapieżcy. Pozatem Chińczycy kupują mięso tygrysa, które uważają za wielki przysmak. Tłuszcz sprzedaje się w Indjach jako lekarstwo na reumatyzm. Pazury i niektóre kości osiągają niezłe ceny jako ozdoby, zaś wątroba tygrysa ceniona jest bardzo przez wojowników hinduskich jako podniecająca rzekomo odwagę.

Jeśli się zabije tygrysicę, to mleko jej znajduje zbyt jako lekarstwo na ślepotę, bardzo w Indjach poszukiwane. Nakoniec szczęśliwy myśliwy sprzedaje skórę jakiemuś Europejczykowi, chcącemu się poszczycić zabiciem tygrysa po powrocie do ojczyzny. Dochody z tych różnych źródeł zapewniają tubylcowi utrzymanie do końca życia.

Pisanie na odległość.

Mowa oczywiście o pisaniu na maszynie. Takie maszyny do pisania na odległość, zwane teletypami, nie są już nowością; zaprowadzono je także w Polsce, choć narazie tylko w Polskiej Agencji Telegraficznej. W centrali na specjalnej maszynie pisze się wiadomość nadawaną, a w redakcjach pism lub oddziałach prowincjonalnych aparaty, połączone z maszyną nadawczą przewodem telefonicznym, równocześnie wystukują ten sam tekst.

Niektóre pisma doniosły o nowym wynalazku, rzekomo sensacyjnym, o maszynie piszącej przez radjo. Nowość ta nie jest oczywiście żadną sensacją, a jedynie teletypem, zamiast przewodu używającym fal radjowych.

Teletypy oddano już w niektórych krajach do użytku publicznego. Można być abonentem teletypu i posiadać w domu aparat odbiorczy i nadawczy.

Po zawołaniu teletypu odbiorczego, ten natychmiast odpowiada. W ten sposób nadawca wie, czy połączony jest z właściwą stacją teletypową. Ciekawem jest, że można przesyłać wiadomości nawet i wtedy, kiedy przy maszynie odbiorczej nikogo niema. Maszyna ta przyjmuje sama wiadomości na piśmie. Można jednak w razie obecności odbiorcy otrzymać także odrazu pisemną odpowiedź.

W porównaniu z telefonem posiada teletyp cały szereg zalet: nie może się zdarzyć, że czegoś nie dosłyszymy, lub że nas nie dosłyszano. Wszystko mamy „czarne na białem". Toteż niewątpliwie rozpowszechni on się zwłaszcza w kołach handlowych i w dziennikarstwie.

Ciekawy szczegół z historji sacharyny.

Słynny chemik niemiecki Falberg, poczuł pewnego dnia, pracując w swem laboratorjum, taki głód, że posłał woźnego po chleb z masłem, gdy zaś woźny

spełnił to żądanie, Falberg pochwycił przyniesiony chleb, zapomniawszy nawet o umyciu sobie przedtem rąk, i zaczął go chciwie spożywać.

Nagle uczuł w ustach nadzwyczajną słodycz. To go zastanowiło. Poddał więc i chleb przyniesiony i masło skrupulatnemu badaniu, nic jednak nie mógł w nich odkryć, prócz zwykłych składników.

Wówczas zaczął badać przetwory chemiczne, któremi manipulował przed spożyciem chleba i wreszcie natrafił na proszek biały, otrzymany z toluolu, smoły, będącej produktem destylacji węgla. Ten to właśnie proszek posiadał ów smak nadzwyczaj słodki, który uderzył Falberga.

W ten sposób odkryto sacharynę.

Żywe trumny.

Bywają zdarzenia pozornie niesamowite, przy których bliższem rozpatrzeniu, okazuje się, że mają one zupełnie naturalne i powszechne przyczyny. Są jednak i takie wypadki, których w żaden sposób wytłumaczyć nie można. Oto na wyspach Barbados„ znajduje się na cmentarzu osadników europejskich grobowiec rodziny angielskiej Chase, oddawna osiedlonej na wyspie. Z początkiem zeszłego wieku, pochowano w tym grobowcu w małych odstępach czasu, trzech członków tej rodziny. Gdy w kilka lat później przy sposobności nowego pogrzebu otworzono grobowiec, spostrzeżono, że dwie najcięższe trumny metalowe, zostały przesunięte tak, że jedna stała w poprzek, a druga na ukos.

Na danem miejscu stała tylko trumna dębowa. Ponieważ wszystko pozatem było nienaruszone, nie zaprzątano sobie długo głowy tą sprawą, ustawiono nieboszczyka i zamknięto grobowiec.

W cztery lata później, gdy znów chowano jednego z Chase'ów, powtórzyło się to samo. Trumny znów były poprzesuwane i odtąd przy każdym pogrzebie obserwowano to samo zjawisko. Ostatni pogrzeb odbył się przed 15 laty. Wówczas sam gubernator wyspy dokonał opieczętowania grobowca. Pozatem posypano jego posadzkę miałkim piaskiem, na którym każdy ślad stopy byłby widoczny. Mimo tych wszystkich ostrożności, gdy niedawno otwarto grobowiec, trumny metalowe znów były poprzesuwane, podczas gdy drewniane stały na miejscu. Na podłodze zaś nie było widać żadnych śladów człowieka, ani zwierzęcia.

Ani władze, ani nikt nie umie wytłumaczyć tego zjawiska. Jest tylko jedna możliwość, że wchodzi tu w grę jakaś nieznana i niezbadana siła magnetyczna, która zmienia położenie metalowych trumien.

wiamy.

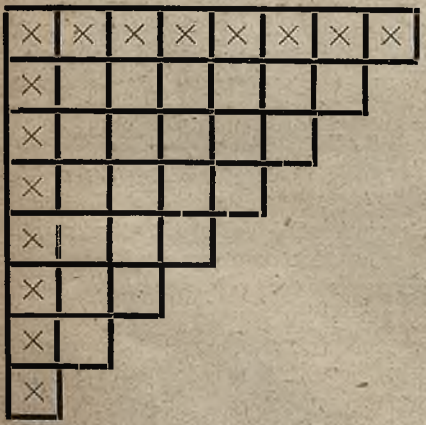
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Michał Pisarczyk** w W. W.: Prenumeratę ma Pan zapłaconą już do końca roku. — **Michał Pawlik** w T.: Książe Konstanty nie wyrzekł do konającego podhorążego: „cześć mu!", ale z pewnością coś wręcz przeciwnego. Utwór i tak nadszedł kilka dni zapóźno. Niech Pan próbuje coś innego. Tylko artykuł okolicznościowy trzeba znacznie wcześniej nadesłać. — **Czesław Wierzchowski** w K.: Artykuł dobry — wkrótce zamieścimy. — **Brat January** w D.: Dziękujemy za wszystko. Adresy kilku organistów nieco później wypiszemy. Maciek sobie często wspomina tę wyprawę na puszczę w Dukli i po godnich świętach, jak se dobrze poje, to opowie w „Roli". Załączamy serdeczne pozdrowienia. — **Danuta Patyńska** w W.: O ile uzyskamy zbiorową fotografję członków rządu, to ją zamieścimy. Podobizmy zaś Pana Prezydenta i Pana Marszałka są w każdym niemal urzędzie, szkole i t. p., a w „Roli" możemy zamieścić przy jakiej większej uroczystości. Za życzliwość b. dziękujemy i wzajemnie pozdra-

Zagadki do nagrody.

3. Łamigłówka.

(Ułożył H. Tadanier z L.).



Znaczenie wyrazów: 1) Szukany wyraz. 2) Śpiewak u starożytnych Greków, którego śpiew był czarujący. 3) Step węgierski bezleśny 4) Imię polskiej powieściopisarki. 5) Plemię lub gatunek. 6) Postać z trylogji Sienkiewicza. 7) Nuta wspak. 8) Spółgłoska.

2. Szarady.

(Ułożył Edward Cygan z B).

I.

Pierwsza druga zmienna bywa,
To płacząca, to szczęśliwa.
Drugie trzecie zmarłych dusze
W dawnym Rzymie. Dodać muszę:
Całość pieniądz wszystkim znany,
„Ciągnie bardziej, niźli panny,
Niźli cnoty przymiot boski" —
Jak powiada Rostworowski.

II.

(Ułożył Jan Liwosz z K).

Wszystko w sobie mieści
Czyny różnej treści,
Szczęście i boleści,
Troski i pociechy
I łzy i uśmiechy
I cnoty i grzechy.

3. Przestawianka.

(Ułużył Alfons Czader z S. W.).

W jakiej jatce kraje kat stare marki?

Z powyższego zdania ułożyć znane przysłowie.

4. Łamigłówka.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

Chomąto, podróż, stypa, oliwa, Kraków, Poznań, kosz, komar, wiedza, ciecz.

Z każdego z powyższych słów wybrać dwie obok siebie stojące litery i złożyć z nich znane przysłowie.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożyła Helena Rąplówna z R.).

KAZ. ŁARMES

R. REMPEJ

Z podanych liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 5-go grudnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 47 „Roli": 1. Zadanie szyfrowe: Pokojem myśli i powagą ciała dzieją się wielkie czyny. 2. Zagadki: Kropka, oko. 3. Łamigłówka: Jaka praca, taka płaca. 4. Składanka: Karabela. 5. Łamigłówki: Barkarola, Radom, arja. 6. Bilety: Leśniczy, kuśnierz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Bolesław Markiewicz z D., Mieczysław Szaliga z B., Józef Kowalski z W. W., Karol Zydroń z G., Janina Turska z K. i Jan Gofroń z J.

Nagrody otrzymali pp.: Janina Turska z K. i Jan Gofroń z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

W sądzie.

Po otrzymaniu wyroku, zasądzającego na karę pieniężną za pijaństwo, oskarżony protestuje:

— Panie sędzio, ja nie byłem pijany, ja byłem tylko pod gazem.

— A, to co innego. Wobec tego skazuję pana nie na tydzień, a na siedm dni aresztu.

Słodka minka.

Fotograf: Proszę o przyjemny wyraz twarzy.

Klijent: To niemożliwe. To fotografja będzie załączona do świadectwa ubóstwa...

Dlaczego?

— Dlaczego miesiąc poślubny nazywa się miodowym miesiącem?

— Bo to jest słodki czas, po którym następuje gorzkie rozczarowanie.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 28 listopada b. r.

Pszenica	21·75—21·90	Słoma długa	3·75—4·25
Żyto	15·00—15·25	Ziemniaki stoł.	4·75—5·00
Owies	12·25—12·75	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	13·50—14·00		
Fasola biała	25·00—27·00	Mąka żytnia	24·25—24·50
Groch zwyk.	26·00—28·00	Mąka pszen.	38·00—39·00
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby pszen.	9·25—9·50
Łubin żółty	9·75—10·50	Otręby żytnie	9·25—9·50
Konicz pastew.	7·50—8·50	Mąka czerw.	11·00—11·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje

tylko

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

„Muchy Kleparskie“, wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. „Zmory“, sztuka ludowa w 4 akt. ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia“**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie“**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto“**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 4.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

Wesoły Drużba, pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **Śpiewki przy tańcu,** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki“**, piosenki wesołe dowcipne 60 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.5C

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

HAKENSCHMIDT. „Siła“, jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne“, ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

Świątynia Sybilly, Sennik wróżby i wyrocznie 2 zł.

BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1920. Zł. 9.50 gr.

DR B. HANDELSMAN: Wskazówki dla chorych na żołądek zł. 2.—.

2) **Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 2.50.

3) **Alkoholizm i Prostytucja,** obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 2.50.

WIEDERMANN B.: „Yoga“. Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki. Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt“. Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika“. Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet“. Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety“. Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne“. Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic“, „Czarna i Biała Magja“. Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące“. Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic“.— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—.

SZYLLER - SZKOLNIK: „Spotęgowanie Energji woli“. Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, piękne oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 60 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.

1) **Szósta i siódma księga Mojżesza,** czyli magiczno-sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.

2) **Ósma i dziewiąta księga Mojżesza,** czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.

Albertus Magnus, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.

Dr Queyrat: „Miłość i małżeństwo“. Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 20 zł.

WESOŁEK J.: A tego Pan jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.20.

BREWIARZYK KABARETOWY, dekl. humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.